Nr. 29. We Lwowie, Środa dnia 5. Lutego 1879. Rok XVIII.

GAZETA NARODOWA

Wychodzi codziennie o godzinie 4. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.
Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie . . 4 złr. 50 cent.
miesięcznie . . 1 „ 50 „
Z przesyłką pocztową:
... austrjackiem 6 złr. — ct.
... niemieckiej
... zwajcarji ... po 7 złr. 50 cent.
... tracji i księstw Naddu. Serbii.
Numer pojedynczy kosztuje 10 cnt.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
W Lwowie bióro administracji „Gazety Nar." Plac Halick. w pałacu W. Ulanieckich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Nar." ajencja pana Adama, Carrefour de la Croix, Rouge 2., prenumeratę zaś p. pułkownik Raczkowski, Faubourg Poissonniere 32.; w Wiedniu pp. Haasenstein et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse. A. Oppelik Stadt, Stubenbastei 2., Rotter et Cm. I. Riemergasse 13 G. L., Daube et Cm. I. Maximilianstrasse 3.; w Frankfurcie nad Menem w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem. Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu. Manuskrypta drobne nie zwracają się, leez bywają niszczone.

Od administracji.

Prenumerata na „Gazetę Narodową" wynosi za miesiąc luty:
we Lwowie:
miesięcznie . . . 1 złr. 50 ct.
na prowincji z przesyłką pocztową:
miesięcznie . . . 2 złr.

Lwów 4. lutego.

(Traktat moskiewsko-turecki. — Teraźniejsza polityka trójcesarskiego związku. — Powoływanie Hohenwarta i Taaffego w sprawie przedl. przesilenia gabinetowego. — Misja dr. Biesiadeckiego. — Z węgierskiej Izby posłów. — Sprawa krywoszańska.)

Dawno już nie mówiliśmy o projektowanym traktacie moskiewsko-tureckim. A przecież były czasy, kiedy ten traktat był przedmiotem codziennej dyskusji w całej europejskiej prasie, kiedy wieści o podpisaniu go oczekiwały z upragnieniem wszystkie europejskie giełdy. Odtąd dżuma naprzód, a potem wypadki we Francji zasunęły traktat na drugi plan. Niemal zapomniano o nim. Dzisiaj zaś wydobywają go znowu naprzód. Kryzys we Francji minęła spokojnie, dżuma okazała się według zdania sfer oficjalnych chorobą tak małoważną, że chwili odżycia trójcesarskiego związku, ze wszystkich stron na wiatr wzięto się tedy znowu do owego traktatu.

Kiedy go składano przed tygodniem do aktów, znajdował się on w stadjum takiem, że do podpisania go szło tylko o rozstrzygnięcie, czy Turcja ma zapłacić 400.000 franków za utrzymywanie jeńców tureckich. Cała rzecz rozbijała się zatem o bagatelną sumkę stu kilkudziesięciu tysięcy guldenów.

Jeżeli się zważy, że utrzymanie armii tureckiej kosztuje dziennie 2 miliony franków, a moskiewskiej blisko 2 miliony rubli, to debata nad 400.000 franków, aby się opłaciła, toczyć się może najwyżej przez półtorej godziny. W przeciwnym razie koszta utrzymywania armii na stopie wojennej przez czas konferencji Karateodorego z Łobanowem wyniosą więcej aniżeli korzyści pieniężne rezultat tej konferencji. Tymczasem jeszcze tydzień narady się toczą o te 400.000 franków, i w tym czasie Turcja strat blisko 20 mil. franków a Moskwa tyleż rubli.

Arytmetyka ta wykazuje nam, że trzeba być bardzo naiwnym, aby uwierzyć, iż rokowania między Moskwą a Turcją doszły już do takiego stadjum, aby tylko o taką bagatelkę jak 400.000 fr. dyskusja toczyć się mogła.

Chętnie wierzymy, że była chwila — mianowicie na początku wypowiedzianej w Berlinie wojny dżumowej — kiedy Moskwa skłaniała się do podpisania traktatu, gdyż jej ówczesna sytuacja — jak rzeczy stoją — zmieniła się zupełnie. Odżył trójcesarski związek, a z nim zaraz usunęła się potrzeba ewakuacji Rumelii i Bułgarji. Przeciwnie, wojska moskiewskie mają teraz przed sobą wielkie zadanie — jątrzyć kraj, dostarczać kadrów do oddziałów powstańczych, słowem, stwarzać te komplikacje, których ostatecznym rezultatem będzie drugi podział Turcji. Wobec tego zadania, jakie ma przed sobą armia moskiewska, naturalnie, że Moskwa do podpisania traktatu dążyć nie może i wcale też nie dąży. Przeto nie kwestja 400.000 fr., ale cała podstawa polityki trójcesarskiego związku jest przeciw podpisaniu traktatu i dla tego najzupełniej wierzymy, że jeżeli tym torem sprawa wschodnia pójdzie, na jaki teraz wkroczyła, to traktat między Moskwą a Turcją podpisany zostanie dopiero po drugim podziale Turcji.

Sprawa przedlitawskiego przesilenia ministerjalnego poczyna przybierać kształty wyraziste. Jak tylekroć wykazywaliśmy i jak teraz zewsząd stwierdzają, cesarz jeden przedewszystkiem stawia warunek powołania do steru, a to przystąpienie do polityki Andrassego, jej popieranie. Jak słychać, najpierw wezwany został hr. Hohenwart, i miał oświadczyć, że postawiony u steru rządu popierałby politykę Andrassego, że jednak sam nie jest pewnym dostatecznego poparcia ze strony parlamentu. Wezwano więc hr. Taaffego, namiestnika Tyrolu, który już w sobotę przybył do Wiednia, a półurzędowy przyznają, że przybył on nie tyle na posiedzenia Izby panów, jak raczej w sprawie przesilenia gabinetowego. Z pp. Coroninim, Plenerem (synem) i Suessem toczą się już rokowania względem wstąpienia do nowego gabinetu. Cesarzowi ma jednak wiele na tem zależeć, aby gabinet obecny wytrwał jeszcze nietylko do załatwienia budżetu tegorocznego, ale i kredytów okkupacyjnych. Na wyrażone w tym duchu życzenie cesarza mieli ministrowie odpowiedzieć prośbą o natychmiastowe uwolnienie od urzędu; ale, jak słychać, ostatecznie spełnią życzenie cesarza, który by chciał nowemu gabinetowi oszczędzić przykrych walk parlamentarnych zaraz u wstępu.

Pewnem ma być, że zaraz po załatwieniu sprawy finansowych Izba posłów rozwiązaną zostanie.

Wysłanie protomedyka naszego, dr. Biesiadeckiego, w zadżumione okolice nadwołżańskie, zostało mianowicie we Węgrzech prawie z uniesieniem przyjęte. Pisma węgierskie podnoszą, że śp. Rokitansky cenił go jako najznakomitszego może ze swoich uczniów; że miano dr. Biesiadeckiego powołać nawet jako następcę Rokitanskiego na wszechnicę wiedeńską, ale sam odmówił; że położył wielkie zasługi na polu literatury i nauki lekarskiej.

Ze szczegółów, jakie dochodzą co do składu i zadania komisyj, przez rozmaite rządy nad Wołgę wysyłanych, przekonujemy się, że główna praca, o którą przedewszystkiem chodzi, spadnie na barki, i dodajmy, na życie dr. Biesiadeckiego. Dotychczas nie było jeszcze obdukcji zmarłego na dżumę — pomiędzy wszystkimi wysyłanymi nad Wołgę lekarzami jest tylko dr. Biesiadecki anatomem patologicznym — jemu przeto przypadnie zadanie sekcjonowania, a więc właściwego według nowoczesnej nauki zbadania istoty dżumy. Zadanie to najzaszczytniejsze, ale i najniebezpieczniejsze; Niemcy będą — *controlliren*, i jak zazwyczaj, gotowi ostatecznie sobie przywłaszczyć całe dzieło zdolności i poświęcenia ziomka naszego.

W węgierskiej Izbie posłów znowu się poczynają borby z rządem. Hr. Apponyi we wspomnianej wczoraj interpelacji użył wyrazu, iż trzeba się przecie dowiedzieć, czy rząd zamyśla dopuścić się jaskrawego ustaw naruszenia, i dlatego wywrzeć trzeba presję moralną na rząd. Rozsierdzony Tisza odparł, że nie uważa tego za presję moralną, jeżeli się kogoś potępia przed wysłuchaniem. Tegoż d. 1. bm. dopuścił się burdy minister skarbu Szapary. P. Eötvös (ze skrajnej lewicy) zawołał w toku mowy ministra „oho!" — na co minister zawołał: „Skoro się panowie posłowie wyhałasują..." zkąd naturalnie burza powstała.

Było to przy sprawie bardzo ważnej. P. Frölich postawił był wniosek, aby komisja dla zamknięć rachunków wypracowała obraz dziesięcioletniego samoistnego gospodarstwa finansowego Węgier, i aby ten obraz, jeżeli można, jeszcze przed rozprawą budżetową do użytku przedłożyła. Minister skarbu zgadzał się na pierwszą część wniosku, i występywał tylko przeciw części drugiej z powodu, że w czasie tak krótkim niepodobna pracy tego rodzaju gruntownie wykonać. Słabą większością utrzymał się wniosek ministra, odrzucono ową drugą część wniosku Frölicha, — a ogromną większością przyjęto część pierwszą, z dwiema poprawkami skrajnej lewicy, aby w tem sprawozdaniu wykazano oraz ubytek i przybytek węgierskiego majątku erarjalnego. Wniosek co do przybytku został nawet przez Tiszę poparty.

Bawi obecnie we Wiedniu jenerał Rodicz, namiestnik i komenderujący Dalmacji. Chodzić ma o finalne uregulowanie sprawy wojskowej w południowej Dalmacji, której ludność wyjęta jest z pod wszędzie zresztą w Przedlitawii i Węgrzech obowiązującej służby wojskowej, gdyż zupełnie jest uwolnioną od służby w linii i w rezerwie, i tylko landwerę daje. Przywilej ten wywalczyli sobie Krywoszanie znanem powstaniem w r. 1869 i następnym pokojem, jaki zawarł z nimi rząd w Kneżlacu. Sprawa to bardzo drażliwa, a o tyle ważna, że jeśli się nie wciągnie południowej Dalmacji pod ogólną ustawę wojskową, to jakże by można brać rekrutów w ościennej Hercegowinie? Pisma węgierskie domagają się, aby rząd bezwzględnie, nie zważając na żadne protesta i opór, zniósł wspomniany przywilej Krywoszan.

Korespondencje „Gaz. Narod."

Rzym d. 31. stycznia.

(*W. K.*) Dzielny jenerał Saint-Clair, o którego przybyciu do wiecznego miasta doniosłem wam w ostatnim moim liście, miał onegdaj długą prywatną audjencję u Ojca św.; Leon XIII. zatrzymał go całą godzinę w swoim gabinecie. Ma się rozumieć, iż rozmowa bohaterskiego naszego wodza z namiestnikiem Chrystusowym nie może stanowić przedmiotu listu do *Gazety Narodowej*. Donieść mi tylko wolno, że Ojciec św. błogosławił go jak najczulej, mówiąc mu, iż błogosławi w nim wiernego syna kościoła, potomka rodu, który się w krucjatach wsławił, naczelnego wodza Rodopu w wojnie sprawiedliwej, a wreszcie prawowiernego i zacnego syna Polski. Papież dodał: „Błogosławię wszystkich oficerów, którzy z tobą przeciw Moskalom walczyli i tak szlachetnie postępowali. Oby Bóg dał ci więcej jeszcze siły do walczenia przeciw złemu!" Fakt uroczystego błogosławieństwa, udzielonego przez Ojca św. w osobie jenerała Saint-Claira wszystkim rodakom, co niedawno walczyli przeciw Moskwie, jest wielkiej doniosłości. Jenerał świeżą swoją zdumiewającą kampanię odbył ze staropolską szablą, która była własnością Dembinskiego w węgierskiej kampanii; na wypróbowanej jej stali jaśnieje postać Bogarodzicy Dziewicy. W jednej z ostatnich potyczek, obskoczony przez kozaków, jenerał utorował sobie nią drogę wśród moskiewskiej dziczy, i jednem jej cięciem na odlew, tak silnem, że cierpi dotychczas na rękę, zsadził dowódzcę z konia, łeb mu rozpłatawszy. Oglądałem i ucałowałem z uszanowaniem to święte żelazo, które, jak słyszałem, właściciel jego przeznacza do Rapperswylskiego Muzeum. Wódz ze skał Rodopskich, podnoszący tam niemal sam jeden urok polskiego imienia, tak niestety! ostatniemi czasy zaszarpanego na Wschodzie, i klęczący potem pokornie u stóp Najwyższego Pasterza z przejęciem się i uczuciem, które najlepiej wyraża średniowieczna Saint-Clairów dewiza: *Credo* — jest to poniekąd ostatnia postać z konfederacji Barskiej, i niewymownie pocieszające zjawisko dla każdego Polaka, który nie zwątpił o przyszłości ojczyzny i odrodzeniu narodu, osobliwie, gdy przypomni sobie, że ten rycerz dni naszych, to prawnuk Szczęsnego Potockiego, a tak różny od niego!

Mąż, w którego osobie najpiękniejsze rycerskie podania katolickiej Szkocji zlały się z naszemi barskiemi tradycjami, przeznaczony może jest jeszcze przez Opatrzność do odegrania wielkiej roli w naszym narodzie i w przyszłych wypadkach. Urodzony i wychowany na Litwie, z matki Polki, należy on już wyłącznie do nas. Jenerał Saint-Clair odznacza się wielką prawością, szlachetnością, ognistą wiarą i żelaznym charakterem, a o charakter, jak wiadomo, najtrudniej za naszych czasów. W naszym nawet narodzie moskiewskie jarzmo, najstraszliwsze dla godności ludzkiej, wytarło go i zużyło jak stary pieniądz całowiecznem tarciem swojem, osobliwie u szczytu, w najwyższych warstwach naszej społeczności. Nieustający mongolski najazd i tatarski jasyr stały się najgroźniejszemi, najokropniejszemi rozczynnikami naszej narodowej istoty. Bóg jeden może Polaków uratować od spodlenia, a snać uratować nas chce, kiedy obok stańczyków postacie jeszcze takie wzbudza między nami.

Jenerał Saint-Clair ma podobno zamiar spędzenia jeszcze kilku tygodni w Rzymie dla poratowania nadwątlonego zdrowia i pokrzepienia sił steranych tak straszną partyzantką. Daleki od polityki, życzy on sobie wypocząć, czyniąc poszukiwania w tutejszych archiwach odnośnie do sporu, toczącego się obecnie między Anglią a Danią o wyspy Orkney i Shetland. Wyspy te weszły były niegdyś w posiadłość rodziny Saint-Clairów, gdy jeden z jej członków w XII. wieku porwał piękną Florencję, córkę Magnusa króla Norwegii. Kiedy zaś później królowie duńscy rościli sobie prawo do tych wysp i utrzymywali, że mają na to inwestyturę od świętego państwa rzymskiego, sprawa się wytoczyła do Rzymu, a Saint-Clairowie apelowali do stolicy Apostolskiej, która im bezpośrednią wieczystą inwestyturę nadała jako udzielnym książętom na Orkney i Shetlandzie. Następnie zaś, gdy córka Henryka II. księcia Saint-Claira, wyszła w 1468 za Jamesa III. Stuarta króla szkockiego, wyspy te oddane zostały w zastaw koronie szkockiej. — Otóż dzisiaj w prawniczym sporze o pomienione wyspy, w którym Moskwa podszczuwa Danię przeciw Anglii, inwestytura, nadana Saint-Clairom przez stolicę Apostolską, ma wcale nie archeologiczne znaczenie.

Rodak nasz p. Artur Wołyński bawił parę dni w Rzymie, dla ułożenia się z tutejszemi władzami względem stanowczego przeniesienia Kopernikowego muzeum do wiecznego miasta. Komitet w tym celu ustanowiony królewskim dekretem składa się z p. Correntego, wielkiego kanclerza orderów włoskich, z p. Bertego i z p. Selli, byłych ministrów. Należą też do niego profesorowie tutejszego uniwersytetu. Municypalność nie naznaczyła jeszcze gmachu na stanowcze pomieszczenie tak znakomitego zbioru. Na tymczasowe zaś tylko oddany będzie lokal u podnóża Kapitolu, przy ulicy *Tor de' Specchi*. Inauguracja muzeum nastąpi z wielką uroczystością prawdopodobnie w czerwcu. Nie wątpię, że wielu rodaków, a osobliwie profesorów ze Lwowa i Krakowa na ten obchód przybędzie. Dr. Wołyński jest doprawdy niezmordowany. Wspaniały medal na cześć polskiej narodowości Kopernika, który odbijają we Florencji, uzyskał już podpisy wszystkich profesorów bolońskich, padewskich i rzymskich, i otrzyma inne jeszcze z innych miast. Jestto niejako plebiscyt uczonych Włoch za polskiem wielkiego astronoma naszego pochodzeniem. Dr. Wołyński niepomału podniósł urok polskiego imienia w myślącej sferze italskiego półwyspu.

Inauguracja związku uniwersytetów włoskich dla poznania dziejów, literatury i obecnego położenia krajów, które składały dawną rzeczypospolitę Polską, zbliża się także, a sędziwy i czcigodny profesor Dominik Santagata nie ustaje w swojej pracy, lubo miał przykry przypadek i spadłszy ze wschodów żebro złamał, co go zmusza na długo do leżenia w łóżku.

Podczas gdy dr. Wołyński tak się odznacza w naukowym świecie i zwraca na siebie powszechną uwagę historycznemi swemi badaniami i dziełami we włoskim języku o Koperniku i Garibaldim, inny Polak, dr. Ludwik Szańcer, adwokat cesarskiego dworu we Wiedniu, stanął we Włoszech na czele dwóch największych przemysłowych przedsięwzięć, osuszenia okolic nad Padem leżących, i uprawy Kampanii rzymskiej. Oba projekta jego i przedstawionych przez niego spółek bankierskich, uchwalone już zostały przez parlament. W tych dniach p. Szańcer, który od miesiąca osiadł z rodziną w Medjolanie, przyjęty został tutaj przez króla Humberta, który go witał jak przyjaciela i wyraził mu swą życzliwość i wdzięczność za prace, podjęte na korzyść Włoch. Mało osób doznało tak uprzejmego i poufałego przyjęcia od króla, jak nasz rodak.

Kurjer Poznański lubo przestał na mnie nacierać z taką zawziętością, jak to dotąd czynił, idąc za przykładem niezaszczytnej pamięci *Tygodnika katolickiego* i *Przeglądu lwowskiego*, nie zaniedbuje wszelako sposobności czynienia mi przytyków, i tak n. p. wątpi o autentyczności opowiadania mego o owym chorym prałacie, którego dwie moskiewskie panie pilnowały. Kładzie mi przytem w usta to, czegom wcale nie powiedział, to jest, iż prałat ten był Polakiem, tak samo jak przypisywał mi wzmiankę o OO. zmartwychwstańcach, o których wcale nie wspominałem, z powodu p. Matejki. By zaś *Kurjera* przekonać, że nigdy nie zmyślam i nie przesadzam, i że blagi nienawidzę, pospieszam dodać, iż ów prałat, którego pilnowała ks. Urusow i hrabina Bobrinska, nie był Polakiem, lecz był jednak bardzo zbliżony do Polski, albowiem należał do znanej na Szląsku rodziny. Był to zmarły przeszłej niedzieli monsignor Robert Lichnowski, prałat domowy Jego Świątobliwości i dziekan ołomuniecki, młodszy brat księcia Henryka Lichnowskiego. Widując go często i w dawnej zostając z nim przyjaźni, miałem niejednokrotnie sposobność przekonać się, jak dalece był narodowi naszemu i ojczyźnie życzliwy. Jednak żaden z Polaków nie myślał o utrzymywaniu z nim stosunków, i żadna Polka nie pełniła podczas długiej jego, śmiertelnej choroby miłosiernych przy nim obowiązków, jakich się Moskiewki podjęły z tytułu niby, że Słowianin. Z tego samego dziwacznego tytułu ambasador moskiewski z ambasadorową byli oboje urzędownie obok obu ambasadorów austrjackich na pogrzebie jego onegdaj w kościele św. Marka. Przez ten hołd pośmiertny, a dzięki Bogu wcale przez nieboszczyka niezasłużony, Moskwa, która z największą bezczelnością wszędzie włazi i wszystko sobie przywłaszcza, chciała podziałać na umysły Szlązaków i Czechów, skoro ks. Lichnowski należał do znakomitej rodziny. To dowodzi tylko, że Moskale i Moskiewki są stokroć praktyczniejsi i zręczniejsi od Polaków i Polek, i umieją sobie przywłaszczać stosunki i stanowiska, które nam jako europejskiemu i katolickiemu narodowi dostawałyby się jak najnaturalniej za granicą, gdybyśmy podobni byli do innych ludzi i przestali odegrywać w Europie rolę dziwaków, oryginałów, mizantropów, odludków, świętoszków bez miłości bliźniego, albo też intrygantów politycznych i awanturników, jak niektórzy w Konstantynopolu i gdzieindziej i t. d.; a nadewszystko zaś, gdybyśmy przestali ogadywać się i podkopywać wzajemnie, za łby się wodzić i pożerać jedni drugich, słowem, cieszyć świat albo solidarnością ślepych, trzymających się jeden drugiego, albo owiec i gęsi wspólnie idących, albo też takim brakiem solidarności, że za granicą pospolicie mawiają: *Quand trois Polonais se réunissent ensemble, deux sont de trop.*

Konstantynopol 28. stycznia.

Najważniejszym wypadkiem przeszłego tygodnia jest niezaprzeczenie memorjał przedstawiony Porcie przez Rotszylda i wielu innych bankierów europejskich za porozumieniem się z bankiem ottomańskim, a opiewający, że za trzydziestotrzyletnią koncesję dochodów celnych Turcji, gotowi są spłacić dług skonsolidowany i bieżący (*dette flotante*), wypłacić zaległe pensje cywilnym a żołdy wojskowym, zrównoważyć budżet, wycofać z obiegu pieniądze papierowe (kaime) i monetę lichej wartości, wprowadzić zamiast dziesięciny opodatkowanie na wzór francuski, płacić na przyszłość regularnie urzędników i wojsko, podnieść przemysł i wykonać roboty użytku publicznego. Lecz zastrzegają sobie zupełną swobodę administracji, którą zobowiązują się urządzić w sposób przyzwoity. Projekt ten niezwłocznie wzięty został pod obrady ministerjalne, i jeśli przyjęty zostanie, Turcja wstąpi w zakres nowego życia — i — będzie zbawioną, lubo wszechstronnie przekształconą.

Zwracając uwagę, że ani Rotschild ani żaden inny dom znakomitszy bankowy, nie chcieli się podjąć pożyczki moskiewskiej, a ci sami przychodzą do zwyciężonego, z wnioskiem położenia ostatecznego kresu wszystkim jego kłopotom, gwarantując niejako, nierównie silniej jak

---

Syn burmistrza.

Obrazek z niedawnej przeszłości,

przez

F. Choińskiego.

(Ciąg dalszy.)

Szulc zadzwonił starym pałasiskiem, a gromada rozstąpiła się. Taka to potęga przyzwyczajenia, taki urok władzy, choćby nie kochanej.

Szulc maszerował wprost do ratusza.

W kancelarji siedzi burmistrz przed biurkiem, zarzuconem listami. Kiedy mu doniesiono o ujęcia syna, ucieszył się bardzo. Sława Mieczysława, choć się ukrywał pod nazwiskiem matki, rozbiegła się szybko po okolicy. Już dwa razy zwracała rejencja uwagę na niebezpiecznego agitatora, nie przeczuwając, że Poraj jest synem Frankenberga, o czem tylko miasto wiedziało.

— Mam go, będzie order i awans — mówił — wróci i spokój domowy, bo syna przed skończeniem powstania z mych rąk nie wypuszczę.

Liczył na to, że rząd agitacje syna płazem puści ze względu na gorliwość ojca. Postanowił trzymać Mieczysława w więzieniu, dopóki się losy Polski nie rozstrzygną.

— Mam go; nie będzie mi więcej życia zatruwał, a kiedy się wyleczy z ran, oprzytomnieje, bo szał wiecznie trwać nie może. I tak jednym zamachem pozyskam względy rządu, awans, spokój domowy i syna.

Mierząc tak Polaka po swojemu, po niemiecku zacierał ręce z radości.

Chciał się właśnie zabrać do pracy, kiedy do kancelarji żona weszła.

Burmistrzowa była dziś starsza o kilka lat. Drobna, przygarbiona postać zgięła się jeszcze więcej, włos rozrzucony spadał w nieładzie na bladą, schorzałą jej twarz, ręce i usta drżały. Zbliżyła się do męża, który się zdziwił na widok takiej boleści.

— Człowieku! — przemówiła. Ty możesz spokojnie między szpargałami siedzieć, kiedy ranny syn twój w więzieniu cierpi.

— Jemu tam dobrze — odparł mąż — lepiej, aniżeli w polskim obozie. Lekarz go opatrzył, ma miękkie łóżko, będzie miał opiekę i czegoż chcesz więcej? Wy Polacy wszystko przesadzacie.

Burmistrzowa opuściła głowę, mówiąc półgłosem:

— Prawda, prawda, dwa obce żywioły, dwa niedobrane konie. Inny świat, inne serce, inna wiara, wszystko inne, więc zgoda niemożliwa. A ja tak długo z tym człowiekiem się męczyłam, wierząc, że miłość do dziecka przerobi wrogą naturę.

— Czego chcesz odemnie? zawołał burmistrz, podnosząc się z krzesła.

— Chcę, abyś mi wrócił syna.

— On dobrze schowany.

— Chcę, abyś mi wrócił syna, powtarzam.

— Aby wyzdrowiawszy, znów poleciał jak warjat na agitacje.

— Jak powinien każdy Polak.

— Więc i ty? Teraz pilniej strzedz go będę, aby czasem nie uleciał.

— Okrutniku!

— Mów, co chcesz, ale ja będę robił swoje. Nie puszczę z rąk mych buntownika, nie wydam syna, nie wrócę warjatowi wolności, bo szalałby, jak poprzednio.

Burmistrzowa postąpiła ku mężowi.

— Ty tego nie uczynisz! — zawołała.

— Właśnie, że uczynię — odparł burmistrz, cofając się.

— Jeźli mi nie wydasz syna, opuszczę cię natychmiast

— Owszem, krzyż na drogę. W ostatnich tygodniach już nie raz przeklinałem chwilę, w której cię poznałem, bo za kilka miesięcy słodyczy zatrułaś mi całe życie. Musiałem się odłączyć od mego ludu, musiałem żyć z Polakami, których teraz nienawidzę, bo są szaleńcami, musiałem spokojnie patrzyć, jak mi jedynego syna chowałaś na niemcożercę. Ha, dość tego. Nie czułem się nigdy w swoim żywiole, byłem obcym we własnym domu przez długie lata, raziło mnie wszystko: zwyczaje, obyczaje, mowa nawet, głos mego dziecka, co teraz dopiero czuję, kiedy wróciłem do dawnych tradycji. Owszem, idź sobie, na koniec świata, za koniec, jeźli ci się tak podoba, a odetchnę, odżyję. Gdyby nie ty, byłoby się życie moje zupełnie inaczej ułożyło.

— Biada mi. Każdy krok nierozsądny mści się w życiu, choćby przed grobem. Biada mi, że poszłam za Niemca.

— A mnie biada, że wziąłem Polkę.

— Zejdę ci z drogi.

— Nie rozgniewam się.

Burmistrzowa zachwiała się. Trzymając się ściany, wyszła z kancelarji. I burmistrz stracił teraz odwagę, Człowiek słaby, bezwolny, utrzymywał sztuczną energię gniewem i nienawiścią. Ale gniew i nienawiść — to alkohol, który chwilowo nerwy rozdrażnia, aby je po krótkim czasie jeszcze więcej rozprządz.

Burmistrz zarył się w papierach. Służbowe zajęcie, do którego przywykł jak wół do pługa, odwracało myśl jego w spokojniejsze strony.

Sponiewierana żona nie miała takiego zajęcia. Wróciła do swego pokoiku, usiadła w oknie, oparła ręce na kolanach, a głowę w dłoniach, nie odgarniając włosów, które się zwiesiły na czoło, na pierś. Łza, najlepszy środek, łagodzący bóle niewieście, zakrzepła w sercu. A łzy takie kłują tam w piersiach, jak sztylety, rozdzierając łono i całego człowieka. Oko, jedyny kanał, którym odpływają wszelkie bóle kobiece, patrzyło szklisto, bez blasku na ziemię, jak gdyby je lodowata śmierć ścięła. Czasem mignął przez czoło ponury płomień, jak błyskawica przed burzą i drgnęły usta konwulsyjnie.

Trzykroć sponiewierana: jako Polka, jako matka i żona. Trzykroć! To za wiele na starą, chorą kobietę...

I nad jej kołyską schylała się matka, śpiewając pieśń o Poniatowskim, co utonął w Elsterze, o Kościuszce, który ma patrzeć na nas z nieba: i jej opowiadał ojciec o nadziejach z czasów napoleońskich, i ona była dzieckiem, dziewczyną polską. A! warjacki jest twój naród, — powiada mąż, praktyczny, chleb powszedni lubiący Niemiec — szalony jest ten lud polski, bo rzuca dobre stanowiska, aby gdzieś, wśród śnieżystych lasów zmarnieć za jakiś fantom, za jakieś głupstwo.

— Ojczyzno moja, zgrzeszyłam przeciw tobie, zgrzeszyłam ciężko, więc słusznie cierpię.

I z dala, z młodziuchnych lat zaleciała burmistrzową pieśń o naszej Wandzie, co to nie chciała Niemca, przenosząc uścisk żółtych wód Wisły.

— Zgrzeszyłam przeciw tobie, tradycjo polska, i dlatego słusznie cierpię. Wszystko, co mi święte, mąż nienawidzi. A Mieczek mój, Mieczek kochany... o...

Kilka godzin tak przepędzonych bywa czyśccem, pokutą za błędy lat wielu. Straszne one te godziny, jak widmo sumienia, które woła okropnie: słusznie cierpisz. Straszne one, jak samowiedza bezowocnie spędzonego życia, kiedy nadejdzie na progu mogiły, jak sen męczący, który zastępuje piekło na ziemi.

Przychodził służący po rozkazy do śniadania, do obiadu, do podwieczorku, — pani nie słyszała. Już się na dworze zmierzchać zaczęło, kiedy podniosła głowę. Boleśny wyraz twarzy ustąpił jakiejś surowej woli.

— Straciłam męża, ale odzyskałam polską duszę — wyrzekła.

Służący przyszedł po raz czwarty.

— Jakaś pani prosi o wejście.

— Niech wejdzie.

Służący otworzył drzwi, wpuszczając Wandę.

Dziewczyna zbliżyła się do matki Mieczysława i uklękła przed nią.

— Jestem Wanda Brzezinska, syna twego pani siostra przyjaciółka... ko... chan... ka.

Ostatnie słowo spłynęło z ust Wandy cichutko, jak liść z drzewa w dzień pogodny.

Matka uścisnęła głowę Wandy, mówiąc:

— Bądź błogosławiona, córko moja.

Kilka minut trwało milczenie, jak zawsze, kiedy się zejdzie dwóch ludzi, wspólną miłością złączonych. Potem wstała Wanda, i usiadłszy obok burmistrzowej, mówiła głosem innym, e[illegible]gicznym:

— Naczelnik Poraj jest w niewoli [illegible]ków, więc go trzeba oswobodzić. Nie o [illegible] chodzi, bo kochanka ustępuje dziś Pol[illegible] szenstwa, ale o sprawę, która się [illegible] stego agitatora obyć nie może. W k[illegible] tach nie mamy ani jednego równie [illegible] trjoty.

— Trzeba go oswobodzić — [illegible] ka — ale dotąd nie widzę drogi.

— Dziś i jutro robić nic nie może[illegible] trudno przenosić chorego, ale skoro pierwsza febra minie, trzeba go wydostać z więzienia.

— Może mi się uda przekupić Szulca.

— Słyszałam, że Szulcowa jest dobrą Polką.

— Rzeczywiście. Użyjemy tej kobiety.

— O resztę, o ludzi uzbrojonych, o powóz i odległy kącik, gdzie się naczelnik może leżyć, sama się wystaram. Chciałam tylko tyle powiedzieć, bo nie mam czasu. [illegible] poszedł na wojnę, Mieczysław w więzieniu, a sprawa nie stoi. Trzeba ją w zastępstwie lepszych sił popierać.

— Dziękuję ci, córko kochana. Sądzę, że dwie kobiety, a do tego matka i kochanka, wiele sprawić mogą.

Wanda ucałowała ręce burmistrzowej i wróciła do powozu który na nią w hotelu czekał.

(C. d. n.)

kongres berliński, istnienie państwa na lat 33, mimowolnie przychodzi szukać potężnej ręki, co skłonić zdołała trwożliwe kapitały, do powierzenia się niewypłacalnemu dłużnikowi. Gdzie ta myśl się narodziła?... W Paryżu czy Londynie?... obojętne... ale co jest godnem uwagi, i co niewątpliwie na kombinacjach politycznych jest opartem, to policzek wymierzony Moskwie zwycięzkiej w boju, a na polu finansowem stanowczo rozbitej.

Jakąż doniosłość rzeczywiście mieć będzie konwencja moskiewsko-turecka tak mozolnie rodząca się, a szykanami coraz nowemi odznaczająca się. Co znaczyć będą owe wybiegi; naprzód, aby ona miała pierwszeństwo (*priorité*) przed traktatem berlińskim; innemi wyrazy, prostemi, iżby Turcja uznała Moskwę za potężniejszą moralnie od całej Europy, i tej zatem obelgę w twarz rzuciła; a następnie (co się znowu nie zgadza z dopiero co wymienionem żądaniem), aby przed podpisaniem konwencji zapytać wielkie mocarstwa, czy wojska moskiewskie mają ustąpić z Turcji po zawarciu ostatecznego traktatu!? Na tych bowiem kwestjach zmarnowano aż trzy konferencje, i w tych dniach dopiero spodziewają się, iż strony porozumieć się zdołają. Co ta konwencja za wpływ wywrzeć zdoła wobec finansowej Europy, wypłacającej 6 miljardów długu skonsolidowanego, przeszło miljard długu bieżącego i zaległych żołdów, i 1.600.000.000 kaime, a obowiązanej jeszcze opatrzyć bieżące wydatki?... Czy te dziewięć miljardów franków, nie mówiąc jeszcze o kosztach wojennych, mających się wypłacić Moskwie, rzuciłyby domy bankierskie pierwszorzędne bez namysłu i zapewnienia na piersi konającego chorego?... Podaję te uwagi do rozmyślania w czasie zbliżającego się wielkiego postu, a będę się starał, ile mi to wolnem będzie, dzielić się z wami otrzymywanemi w tym przedmiocie bliższemi wskazówkami.

Tymczasem, w przededniu spodziewanego pokoju, flota angielska w zatoce Ismidt wzmocnioną została jednym znowu pancernikiem, a w samem mieście Ismidcie Anglicy zaprowadzają gospodarkę, jakby tam długo jeszcze przebywać zamierzali. Wszystko to, lubo nie jest niechybnym znakiem pewnej wojny wywołuje rozdrażnienie i dowodzi, że wszelkie zapewnienia ministrów angielskich o stosunkach przyjacielskich z Moskwą, nie są czem innem tylko maską karnawałową, pod którą z jednej strony kryje się budnicza róża tatarska, a z drugiej rozsrożona paszcza lwa brytańskiego.

Przeszłej soboty, 25. b. m., odbyła się druga konferencja austro-turecka w sprawie uregulowania okkupacji Bośnii i Hercegowiny, a zarazem ewentualnego zajęcia przez wojska austrjackie Nowego Bazaru. O ile powziąć mogłem wiadomości, rokowania są na dobrej drodze, i byleby Austrja raz przecież szczerze być chciała, niewątpliwie pomyślnie się skończą.

Muktar basza otrzymał rozkaz przyspieszania prac komisji granicznej turecko-greckiej. Nie wiadomo jednak jeszcze, jakie postanowienie weźmie Porta co do miasta Janiny, o ustąpienie którego Albańczycy ani słyszeć nie chcą, a którego domagają się usilnie Grecy. Przed dziesięciu mniej więcej dniami Epiroci zamieszkali w Atenach i Pirze, zgromadzili się w ratuszu ateńskim pod prezydencją jenerała Spiro-Milla, i po krótkiej rozprawie podpisali petycję do rządu greckiego, prosząc go, aby od postanowień berlińskich ani na jotę nie odstępował. Francja głównie popiera Greków, czyli polityka jej jest sprawiedliwą i rozważną wobec słusznego oporu Albańczyków, to może nieodległa przyszłość rozstrzygnie.

Kandydatura Rustem baszy na gubernatora jeneralnego Rumelii Wschodniej może się utrzyma. Moskwa czyni jeszcze niejakie trudności, a głównie że jest katolikiem (zatem podług niej nie chrześcianin), ale jakoś mięknie; dla czego? i czy szczerze?... kiedy jednocześnie w porze zimowej, na gwałt buduje szosę z Burgas do Jamboli, a obok niej zamierza także na wiosnę zająć się na tej linii koleją żelazną! Przypuszczając, że potrzebny projekt przysposobiony będzie na 1. kwietnia, wieleż pozostanie czasu Moskwie do jej zbudowania? Jeden miesiąc... boć przecie z d. 3. maja powinna ustąpić z Rumelii. Lecz to są wszystko wybiegi mongolskie, znajdą oni powód dłuższego w niej przebywania, inaczej nie gospodarowaliby w podobny sposób. Przed kilku dniami zabrali oni szkołę grecką dziewcząt w Tatar-Bazardżik, zbudowaną kosztem gminy greckiej, i pomieścili w niej przygotowawczą szkołę wojskową.

Dżuma.

Gustaw Riederer, c. k. radca pocztowy, który przez kilka lat bawił w Teheranie i miał sposobność bardzo blizko przypatrzyć się wypadkom dżumy azjatyckiej, pisze do *Pressy* wiedeńskiej: „Cały Wiedeń jest zaalarmowany, a dżuma stała się nawet przedmiotem wykładów w szkołach ludowych. Przebywałem kilka lat całkiem w blizkości gniazd dżumy, i mogę z własnego doświadczenia podać kilka słów uspokajających. W r. 1875 zaraza ta wybuchła w Bagdadzie, i rozszerzyła się w tym roku blizko 50 mil na wschód w granice Persji. Roku następnego pojawiła się znowu w Bagdadzie, posunęła się w okolice Kurdystanu, i znikła w czasie zimy. W r. 1877 okolice te były wolne od zarazy, ale natomiast dżuma z wielką srogością wystąpiła na północy Persji koło Resztu, nad morzem Kaspijskiem, i grasowała przez dziesięć miesięcy, aż w końcu w r. 1878 znowu zniknęła. Z wyjątkiem reprezentanta Anglii, wszystkie inne poselstwa nalegały na rząd perski o zaprowadzenie środków ostrożności, ale rząd nic nie czynił, tak że z zarażonych okręgów codziennie przybywały karawany do Teheranu. Dopiero gdy zaraza kilka miesięcy trwała w Reszcie, zaprowadził rząd rodzaj kwarantanny, t. j. szopę, w której się mogło pomieścić 30 ludzi.

Nie było nawet miejsca na towary, za pieniądze też przepuszczali żołnierze wszystkich i wszystko. W Reszcie wymierały najwięcej biedniejsze klasy. Rzecz osobliwsza, iż Anglicy byli zawsze najprzeciwniejsi kwarantannom od dżumy, i więcej dbając o handel, podczas pomoru w Bagdadzie i Basorze, bez żadnych ostrożności z tych miast utrzymywali eksport do Indyj i do Europy. Całkiem odwrotnie postępował sobie rząd moskiewski. Wysłał on lekarzy do Resztu, i zamknął komunikacje tego miasta ze swojemi portami na morzu Kaspijskiem. Lekarze złożyli raport o chorobie i uznali ją za dżumę bubonową, ale nie za taką, jaka grasowała w dawniejszych wiekach. Zdaniem ich powstaje ona i krzewi się tam, gdzie znajduje po temu lokalne stosunki, a takie stosunki znachodzą w nizinach Kufrutu i nad bagnami Resztu, gdzie morze Kaspijskie zachodzi daleko w ląd, i gdzie woda zaskórna wywiera niewątpliwy wpływ na położenie hygieniczne. Podobne okoliczności zachodzą teraz nad Wołgą. Jestem przeto zdania, że niema powodu do takich obaw i alarmów, jakie się podnoszą.

W skutek grasowania dżumy w Selistranie, zażądał gubernator astrachański 18.000 wojska dla odcięcia gubernii od innych. Zmarło tam 12 osób pomiędzy 18 a 27 stycznia.

Z Izby sądowej

(Dokończenie.)

Po długiem przesłuchaniu tego świadka, który na zadane sobie pytania nader śmiało i prawie bez namysłu odpowiadał, przywołano nareszcie ostatniego świadka, Jana Wójcika lokaja obwinionego, który zeznał: Barwińskiego znam, gdyż byłem jego lokajem; mieszkał początkowo przy ulicy Grodzkiej, później przy ulicy Zwierzynieckiej, a później przy ulicy św. Jana, a wreszcie w hotelu Polskim. W mieszkaniu jego bywała pani Karwowska, ksiądz Terlikiewicz, p. Henisz, ksiądz Bojarski i jakiś obcy pan, średniego wzrostu, łysy, z wąsami, który przy ulicy Grodzkiej raz, przy ulicy Zwierzynieckiej zaś dwa razy nawet nocował. Gdzie ten pan później wyjechał, nie wiem, słyszałem tylko od Barwińskiego, że wyjechał do Lwowa; gdzie jednak był we Lwowie, w hotelu Polskim mieszkał jakiś pan, który również Barwińskiego odwiedzał.

Prok. Czy nie był to ten pan? (wskazuje świadkowi na Martynowskiego).

Świad. Nie znam tego pana.

Prok. Czy Barwiński wyjeżdżał gdzie?

Świad. Ze Zwierzynieckiej ulicy wyjeżdżał raz, jak również i z hotelu Polskiego.

Prok. Czy Barwiński mówił co z panem o jakich sprawach?

Świad. Mówił ze mną o sprawach Polski.

Prok. Panie Barwiński, gdzie pan jeździłeś, mieszkając przy ulicy Zwierzynieckiej?

Obw. Jeździłem do Królestwa.

Prok. Zdaje się, że ta podróż była za granicę, gdyż pisałeś pan do żony na kartce, żeby mówiła, iż pan jeździłeś do Królestwa, a nie za granicę.

Obwiniony milczy.

Prok. Dlaczego pan dałeś instrukcję służącemu, aby na zapytanie kogoś o pana, powiedział, że pojechałeś do Lwowa?

Obw. Aby nikt nie wiedział, gdziem pojechał.

Prok. Do Lwowa jeździłeś pan?

Obw. Byłem we Lwowie.

Prok. W jakim celu jeździłeś tam pan?

Obw. Jeździłem po honorarjum, jakie mi się za artykuły pisane do *Ruchu Literackiego* i *Gazety Narodowej* należy.

Prok. Otrzymałeś pan to honorarjum?

Obw. Otrzymałem.

Na dowód nieprawdziwości ostatniego twierdzenia obwinionego, jak również niewiarogodności zeznań świadka Martynowskiego, odczytano następnie kilka protokołów przesłuchania świadków, słuchanych we Lwowie, niektóre pisma znalezione u Martynowskiego, kilka listów i odezw.

Karol Widman zeznał do protokołu, iż w lokalu towarzystwa archeologicznego, którego Martynowski był członkiem, odbywały się zamiast zgromadzeń tegoż towarzystwa, zebrania, celem urządzenia uroczystości na pamiątkę konstytucji 3go maja i że Martynowski bywał na tych zebraniach, że statut rady narodowej, jaki u niego znaleziono, zabrał z innemi papierami z lokalu towarzystwa archeologicznego i że Barwińskiego nie zna.

Agaton Giller zeznał, iż Barwiński nadsyłał artykuły do *Ruchu Literackiego*, lecz że o honorarjum nie umawiał się z nim, gdyż dochodu nie było, wreszcie, iż w zebraniach odbywanych celem urządzenia uroczystości na pamiątkę konstytucji 3. maja nie brał udziału i nic o tych zebraniach nie wiedział.

Jan Dobrzański, redaktor *Gazety Narodowej*, oznajmił, iż nazwa „Bużanina" jest mu znajomą, gdyż od osoby tej nadchodziły artykuły do *Gazety*, że nie zna jednak Barwińskiego i że żadnego honorarjum nigdy mu nie dawał.

Dr. Tadeusz Żuliński, współredaktor *Ruchu Literackiego*, zaprzeczył także, jakoby znał Barwińskiego i za prace kiedykolwiek mu płacił.

Przew. Po cóż więc jeździłeś pan do Lwowa?

Obw. Nic nie mam do odpowiedzenia w tej sprawie.

Z odczytanego listu Gillera do Wołowskiego okazuje się, iż Giller nie był obcym tej sprawie, pisze bowiem, iż na sprawę narodową stracił 400 zł., a w jednem miejscu wspomina „o garści ludzi tworzących organizację."

Treść programu *Dziennika Narodowego* obejmuje wyłącznie wszelkie sprawy dotyczące wszystkich ziem polskich.

Odczytany statut rady narodowej zawiera, kto może być członkiem tejże rady, do czego członkowie są obowiązani, kiedy wystąpienie z rady jest dozwolone, na ile sekcyj rada jest podzielona, jakie wydział ma prawo, w jaki sposób spory między członkami mają być załatwiane itd.

Na tem zakończono postępowanie dowodowe, poczem sąd postawił przysięgłym następujące pytanie:

„Czy Alfred Barwiński winien jest, że przyjąwszy mandat od stowarzyszenia rewolucyjnego mieniącego się rządem narodowym dla krajów w skład byłej rzeczypospolitej polskiej wchodzących obecnie pod panowaniem Austrji, Moskwy i Prus zostających, które w tym celu się zawiązało, by za pomocą tajnej organizacji wywołać powstanie w tych krajach, celem ostatecznego i zupełnego wyzwolenia narodu polskiego z pod panowania tych trzech mocarstw, starał się w Krakowie w r. 1877 1878 przez udzielanie pism i drukowanych odezw wrzekomo przez ten tajny rząd narodowy wydanych, jak niemniej przez ustne znoszenie się i namowę, pozyskać dla tej tajnej organizacji członków, a nadto wydał księdzu Stefanowi Parce w tym celu nominację na członka wydziału miasta Krakowa, a zatem przedsięwziął czyny zmierzające do wywołania powstania celem oderwania Galicji i w. ks. Krakowskiego od jednolitego związku państwa, czyli objętości krajów cesarstwa austro-węgierskiego, że zatem bezpśrednio miał udział przy przedsiębraniu zdrady głównej?"

Prokurator rządowy zabrawszy głos zwrócił przedewszystkiem uwagę sędziów przysięgłych na ważność sprawy, która nader rzadko przychodzi przed sąd. Wspomniawszy w krótkości o powstaniu z r. 1863, poniesionych w niem stratach i smutnych skutkach takowego, przystąpił nareszcie do właściwego oskarżenia. Przedewszystkiem zrobił mały przegląd przeszłości obwinionego i jego zachowania się w Krakowie; wspomniał o jego podróżach, które nie gdzieindziej jak tylko za granicę były odbywane, o częstych wycieczkach do Lwowa, gdzie najprawdopodobniej znajdowała się władza centralna dla Galicji a której obwiniony nie chciał wydać, wreszcie o bardzo już rozgałęzionym spisku, czego dowodem są stosunki obwinionego z osobami jak Gillerem, naczelnikiem rządu w r. 1863, Martynowskim i innymi. Zakończenie przemowy stanowiły wyrazy: Rozważcie panowie jakie skutki mogła pociągnąć za sobą ta sprawa; miejcie na pamięci r. 1863, jak również to, że ten zapobiega złemu, który zapobiega w początkach; bezkarność daje pokarm do nowej zbrodni. Weźcie sumiennie rzecz tę pod rozwagę, gdyż cały kraj oczekuje na wasze orzeczenie.

Obrońca przedstawiając dowody przytoczone przy rozprawie, starał się wykazać, iż o egzystencji rządu narodowego w celu spisku nigdzie mowy nie było, iż obwiniony nie myślał o powstaniu w Galicji, lecz co najwięcej chciał za pośrednictwem Austrji przynieść pomoc poddanym moskiewskim; w końcu, iż nie można nigdy powiedzieć, iż obwiniany jest sprawcą bezpośrednim.

Jak już podaliśmy poprzednio, sędziowie przysięgli po dwugodzinnej blizko naradzie, uznali obwinionego niewinnym zarzuconej mu zbrodni stanu 10 głosami przeciw 2, w skutek czego sąd uwolnił go od oskarżenia.

(Sprawozdanie powyższe przedrukowaliśmy z *Czasu*, którego reporter nie dosyć przedmiotowo przedstawił przebieg procesu. Nawet podstawę procesu, ową warszawską odezwę, którą przedrukowano w broszurze: Na jaw, streścił fałszywie, tak iżby zdawało się że owa tajna organizacja, o którą oskarżono Barwińskiego miała wywołać powstanie, podczas gdy z odezwy widać, że organizacja miała na celu owładnięcie i kierowanie wszystkiemi gałęziami wewnętrznej pracy; finansowemi, przemysłowemi, rolniczemi, literackiemi itd. a powstanie usunięte jest w jakąś daleką przyszłość. W *Gazecie narodowej* już przed sześciu miesiącami pomieściliśmy artykuł, wykazujący niedorzeczność podobnej organizacji i że nie podniesieniem, ale osłabieniem pracy wewnętrznej we wszystkich gałęziach przeszkadzałaby podobna tajna organizacja. Z procesu Barwińskiego widać, że przeprowadzenie takiej organizacji tentowane było i zupełnie się nie powiodło. Zdrowy zmysł przeważył.

Czas zdając sprawę z procesu, nie mógł przenieść na sobie, ażeby nie przyczepić się do Gillerowi, i nie rzucić podejrzenia iż prawdopodobnie Giller nie był obcym tej sprawie. Wyrwał kilka słów z jakiegoś listu wcale nic nie znaczącego, który podczas rewizji znaleziono u Wołowskiego i podsuwa im znaczenie podejrzane. Tymczasem przecież podczas owej rewizji znaleziono u Wołowskiego list, w którym go przestrzega przed organizacją, jaką w Krakowie zawiązywać mają — i wzywa, aby nie dał się wciągnąć. Z polecenia bowiem zmarłego profesora paryzkiego, Wołowskiego, opiekował się Giller jego kuzynem. Na jego ręce przesyłał profesor Wołowski a po śmierci jego rodzina pozostała fundusze na utrzymanie kuzyna uczęszczającego na fakultet medyczny w Krakowie. Ale stańczycy tyle dopuścili się szlachetnych denuncjacyj na Gillera, iż i *Czas* teraz, gdy się z procesu Barwińskiego bezpodstawność tych szlachetnych denuncjacyj okazała, musiał nową bezpodstawną insynuacją usprawiedliwiać dawniejsze, p. r.)

Reporser *Czasu* podsunął był w swem sprawozdaniu księdzu Bojarskiemu oświadczenie, że gdyby na serjo chodziło o powstanie, to on by do tego należał. Ks. Bojarski unita chełmski prostuje tę insynuację w następujących słowach:

W zeznaniu mojem w sprawie Barwińskiego błędnie przytoczono moje słowa; na zapytanie bowiem przewodniczącego czy znam Barwińskiego, oświadczyłem: Do roku 1872 Barwińskiego wcale nie znałem, znajomość jego nastręczyła mi przykra okoliczność; w skutek prześladowań religijnych czterech nas księży pod eskortą straży ziemskiej (żandarmów) przywiezionych zostało do Siedlec, gdzie gubernator przeznaczył nam kwaterę w hotelu Angielskim, do tego hotelu często zajeżdżał Barwiński gdzie pomiędzy aresztowanymi miał dwóch znajomych, a mianowicie ks. Sieniewicza, który po zrezygnowaniu probostwa mieszkał jakiś czas u rzeczonego Barwińskiego i ks. Starkiewicza katechety swego. Mieszkając więc razem trudno było go nie znać.

Po odpowiedzi, że mię Barwiński do niczego nie wciąga, zwrócił się do mnie p. prokurator z zarzutem: jakto, pan powiedziałeś, że do niczego nie chciałeś należeć, kiedy Barwiński wyraźnie oświadczył, że z początku miałeś chęć do tego, lecz później cofnąłeś się i ztchórzyłeś. Odpowiedziałem na to słowami: W sprawie wiary, tej najwznioślejszej idei poświęciłem spokój własny, spokój rodziny, poświęciłem ubogie moje mienie: taki charakter Prześwietny sądzie nie może cofnąć się, a tem mniej tchórzyć przed tem co jest święte, rozsądne, szlachetne i prawe.

Kraków 3. lutego 1879 r.

Ks. Bojarski.

Teatr.

„Pan Benet", jednoaktowa komedja śp. Aleksandra hr. Fredry przypomniała nam najlepsze utwory ojca komedji polskiej. Nie dlatego wprawdzie, iżby „Pana Beneta" postawić można obok „Zemsty", lub „Ślubów panieńskich", bo jest to drobnostka, która nie może się porównywać ze skończonemi arcydziełami, ale z tego powodu, że są w niej wszystkie zalety tak charakterystycznego talentu śp. Fredry, że jest w niej ten niewymuszony, szczery, iście polski humor, że są w niej postacie typowe, a oryginalne, że nareszcie treść jego cała cofa nas w lepsze czasy kiedy ciepłe jeszcze biły serca, kiedy wyrafinowana intryga nie mogła być podstawą sztuki dlatego, bo była ona w życiu niezwykłą, bo zastępowało ją poczciwe, serdeczne, a krotofilne udanie, które sprowadzało zabawne *qui pro quo*, rozwiązujące się wesoło. Tak samo jest i w „Panu Benecie". I tu podstawą całej komedji jest tylko fałszywa pogłoska, a która ma być karą na amanta za brak ufności w narzeczonej, a środkiem pozbycia się niewygodnej dla lubiącego spokój p. Beneta, pary zakochanych, z której radby jak najprędzej uczynić parę szczęśliwych małżonków. Dzisiejszy autor, szukający koniecznie nadzwyczajnych efektów do komedji, z takim tematem poradzić by sobie nie umiał, Fredro umiał zeń uczynić prawdziwe cacko artystyczne. Ale trzeba też do tego mieć głęboką znajomość ludzi, a co więcej talent prawdziwy. U Fredry jest jedno i drugie, i z tego to powodu pod jego piórem najzwyczajniejszy ożywia się dyalog, a z każdej postaci typ się robi skończony. Wykonanie komedyj fredrowskich wymaga wprawdzie sił znakomitych, bo najdrobniejszy szczegół ma tutaj swoje znaczenie, a w „Panu Benecie" np. każda rola jest charakterystyczna, ale w naszym personalu znalazły się siły odpowiednie.

P. Dobrzański w roli tytułowej umiał trzymać się w charakterze do końca sztuki, a komiką swą jędrną i charakterystyczną wywoływał głośny śmiech z piersi widzów, p. Kwieciński grał z nadzwyczajną werwą, panna Wisznowska w serjo roli okazała się daleko naturalniejszą niż w naiwnych, w których widywaliśmy ją dotychczas, deklamacja jej była w miejscach niektórych pełna ciepła, a p. Skalski wybornie odegrał maleńką scenkę przestrachu.

O ile „Pan Benet" jednak tak treścią swą, jak wykonaniem zupełnie nas zadowolnił, o tyle „Panna Pivert" nie miłe na nas zrobiła wrażenie. Jest to rzecz pisana widocznie tylko dla popisowej roli tytułowej, niesmaczna i nienaturalna, którą od zupełnego upadku uratowała jej dzielna pełna humoru gra pani German.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 4 lutego.

* P. Ludwik Filip Schmidt, pełnomocnik Towarzystwa akcyjnego „Società triestina Tramway" złożył przy sposobności podpisania umowy o założenie kolei konnej we Lwowie, na rzecz ubogich miasta kwotę 200 zł., zaś na rzecz kuchni ludowej kwotę 50 zł. Prezydent miasta składa szanownemu dawcy za ten dar szczodry imieniem obdarowanych uprzejme podziękowanie.

* Z Towarzystwa gimnastycznego „Sokół" we Lwowie. Z dniem 1. marca b. r. będzie wprowadzoną w poczet ćwiczeń gimnastycznych, nauka szermierki siecznej, początkowo na ramiona (manchètte), później na całe ciało, poczem i szermierka kolna (na szpady) i to jako ćwiczenia w oddziałach i wspólne, wyłącznie tylko dla czynnych członków Tow. gimn. Aby tak przyjemną i korzystną gałęź nauki gimnastyki rozpowszechnić i w naszem Tow. w życie wprowadzić, byłoby do życzenia, by zamożniejsi członkowie, do dnia 1. marca sprawili sobie szablę rękaw, i rękawiczkę, bowiem ubożuchne Tow. gimn. nie posiada dostatecznej ilości przyborów szermierczych. (Zaledwie na 6 par szermierzy). Jest to nawet rzeczą słuszną, ponieważ nauka będzie bezpłatnie udzielaną.

* Bal w połączeniu z loterją fantową na korzyść zakładu sierót św. Heleny i ubogich żebrać się wstydzących, dany będzie w lokalu kasyna mieszczańskiego nie 16, jak donieśliśmy, lecz w poniedziałek d. 17. bm. z przyczyn od wydziału niezawisłych. Bilet wstępu dla jednej osoby kosztować będzie 2 zł., bilet dla 3 osób 5 złr. Ponieważ fundusze Stowarzyszenia dam dobroczynności, opiekującego się tymiż w roku ubiegłym, wykazały niedobory 461 zł. 26½ ct., i oprócz datków członków swoich ograniczone są na dochód z balu tego, jakoteż na kwestę wielkotygodniową; mamy więc nadzieję, że publiczność nie omieszka licznym udziałem przyczynić się do ulżenia biedzie i nędzy co raz bardziej u nas wzmagającej się.

* W kasynie mieszczańskiem odbędzie się w sobotę 8. lutego b. r. wieczorek z tańcami. Wstęp jak zwykle. Początek o godzinie 8. wieczór. Lista otwarta.

* Ogłoszenie konkursu. Celem rozdania w roku bieżącym trzech posagów po 150 zł. w. a. z fundacji posagowej gminy miasta Lwowa imienia „Arcyksiężniczki Gizeli" rozpisuje magistrat niniejszem konkurs z terminem do 28. lutego 1879.

Ubiegać się mogą o to wsparcie dziewczęta ślubnego urodzenia i bez różnicy wyznania: 1) po obojgu rodzicach lub tylko po ojcu osierocone, 2) przynależne do gminy miasta Lwowa, 3) wieku nie mniej jak ukończonych lat 16, niewięcej nad lat 24, 4) ubogie, 5) dobrego zachowania się i 6) które ukończyły przynajmniej trzecią klasę w publicznej szkole ludowej, lub zdały w szkole publicznej egzamin prywatny z tejże klasy. Dotyczące podania opatrzone w metryki urodzenia, parafialne poświadczenia śmierci rodziców i świadectwa szkolne wniesione być mają w powyższym terminie do Rady miejskiej. Ubóstwo i dobre zachowanie się jakoteż stosunki uzasadniające przynależność do gminy miasta Lwowa mogą być na podaniach poświadczone przez dotyczące urzędy duchowne i cywilne.

Magistrat król. stołecz. miasta.

* Przypominamy, że dziś w sali kasynowej wieczorek techniczny. Jak z dotychczasowej rozprzedaży biletów wnioskować można, wieczorek ten wypadnie nadspodziewanie dobrze.

* Tygodnik przemyski *San* rozbiera potrzeby połączenia rzek Sanu i Dniestru kanałem spławnym, któryby się przyczynił do osuszenia nizin i zużytkowania drzewa, tudzież ożywił handel zbożowy. *San* donosi, że zbiera się spółka, mająca się podjąć budowy kanału rzeczonego na podstawie wypracowanych nowych pomiarów, planów i kosztorysów.

* Ostatni numer (3) *Djabła* krakowskiego został skonfiskowany za artykuł o procesie Barwińskiego.

— **III. Wykaz składek** na założenie bursy imienia Leona Sapiehy dla kandydatów na nauczycieli szkół ludowych: Izba handlowa i przemysłowa we Lwowie 150 zł., Rada powiatowa jaworowska 25 zł., Łucki Adam 5 zł., hr. Russocki Władysław 5 zł., Borowski Józef Skarbek 2 zł., Eminowicz Kajetan, Dąbrowski Władysław, Kuryłowicz, Oranż Abraham, po 1 zł.; ks. arcybiskup Grzegorz Romaszkan 5 zł., ks. Antoni Lewandowski 5 zł., ks. Aksentowicz Jakób 3 zł., ks. Dominik Bałącz 2 zł., ks. Kajetanowicz Kajetan 2 zł., ks. Aksentowicz Julian 2 zł., ks. Moszoro Jakób 2 zł., ks. Szymonowicz Jan 1 zł., Konopacki Mieczysław 5 zł. 10 ct., Czarniakowski Franciszek 5 zł. 40 c., Czarniakowski Michał 5 zł., Zieliński Władysław 5 zł., Czarniakowski W. 2 zł., Solecki Joachim, ks. Mordziński, Kaucki Karol, Kukawski Leopold, ks. Kostecki, Kopczyński Juliusz, Kierski Stanisław, Sochaniк Juliusz, Mieczkowski Józef, Bączkowski Władysław, po 1 zł.; Opolski Juliusz 50 ct., oddział Tow. gospod. rudeńsko-grodecki 10 zł., Janko Henryk 10 zł., Bal Józef 5 zł., Rayski Albin 5 zł., Lewicki Mieczysław 5 zł., Jarzymowski Wojciech 3 zł., Niedzwiecki Aleksander 1 zł., Barański Karol 1 zł., Ziemicki Gwalbert 10 zł. Razem 296 zł.; poprzednio wykazano 2609 zł. 12 ct. Ogół składek 2905 zł. 12 ct.; tudzież 5% list zastawny na 100 zł.

— **W Przemyślu** na dochód funduszu budowy Ochrony dla małych dzieci odegrają amatorowie jutro w środę w sali pod Opatrznością „Przezorną Mamę". Początek z uderzeniem godz. 7. wieczorem.

— **Z Kałusza.** Obywatelstwo honorowe nadała Rada gminna miasta Kałusza na posiedzeniu z

Listy z Kroacji.

(*Spóźnione.*)

Daruj, że mimo zrobionej obietnicy, dziś dopiero, pierwszy list ci posyłam; ale przyjechawszy w obce strony, ulegamy mimo woli, [illegible] nowości, z ciekawością badając wszystko, [illegible] zwykle dużo czasu, nim, że tak powiem, [illegible]awione myśli, poukładamy w obrazy [illegible] słowami, podajemy innym.

[illegible] dla świeżo przybyłego z Wschodu [illegible] większe obudza zajęcie, że u[illegible]ajnem pobratymstwem tych po[illegible] rodów słowiańskich, Kroatów [illegible] trudno by może orzec, który [illegible] bratem, w tej przebytej [illegible]odzi? Język kroacki jest łącznikiem między polskim a ruskim, tak że znając jeden musisz drugi zrozumieć.

Nim ci jednak więcej o ludzie tutejszym mówić zacznę, pozwól, że opiszę okolicę koło Zagrzebia położoną, a którą obecnie zamieszkuję.

Spojrzawszy z górnego miasta (bo Zagrzeb stolica Kroacji jest amfiteatralnie rozłożony, dzieląc się na wyższe i niższe miasto), widzisz szeroką wstęgę Sawy, płynącą spokojnie przez urodzajne równiny, pokryte przeważnie olbrzymiemi trawami i zaroślami, bo nie wiele uprawiają ziemi, dla częstych wylewów. Za ramy obrazu na południe, służą połogie pagórki, przykryte winnicami księcia Turn-Taxis, Brezowica itd. Na północ opiera się prawie miasto także o długo się ciągnące wzgórza, z których najwyższa „Gora" daje nazwę ludowi tam osiedlonemu — dzieląc na Prygorców i Zagorców, tak jak wszystkich, koło Sawy zamieszkałych, zwą ogółowo Posawianami. Na zachód Browce, Samobor, a w końcu Okickie góry, odświeżają powietrze podczas gorących letnich wiatrów, które tu „Jukiem" zowią.

Na wschód od Zagrzebia, przez Dugosollo, Popowacze, Gradziszka, itd. ciągnie się prawie równoległy kolei, gościniec prowadzący do Bośnii, poznaczony drogoskazami, jak by one przypominać miały wieczne hasło: „Na wschód, na wschód, a dalej!"

Pragnę ci opisać wrażenie jakie na mnie wywołał wylew Sawy, zmieniający raptem to spokojne tło obrazu, a widziany z bliska, bo przerwawszy dawne tamy w 17 miejscach, z przerażającą szybkością, do nas się przybliżał, zalawszy po drodze 28 wsi. Już to nie pierwszy wybryk Sawy, dlatego zaczęto dawne nasypy rozszerzać, tak dalece, że dziś ich wierzchem wygodny gościniec prowadzi, ale że robota nie była jeszcze wszędzie ukończoną, a deszcze ciągłe, więc Sawa opuściwszy kilkakrotnie koryto, rozlała się w końcu szeroko, wzburzonem morzem, poetycznie wyglądającem w swej grozie. Tylko wierzchy drzew, i stogi ogromne siana wyglądały z tej powodzi, jakiej najstarsi ludzie nie pamiętają; po pas kąpiące się domy, które zwykle na Posawiu na małe piąterka stawiają, gościnnie przyjmowały mnóstwo uwijających się łodzi, niosących ratunek i pożywienie zagrożonym. Woda huczała, kłębiąc się wspaniale, ludzie odpowiadali jej odważnie nawołując się wzajem a nad tem wszystkiem, niebo trochę zaćmione deszczem ale nie smutne i zimne; robiło wrażenie więcej ciekawość budzące, aniżeli strach, tembardziej, iż tą razą nie było ofiar, tworzących czarną stronę obrazu.

Kroaci są odważni, i o ile charakter ich zwykle jest łagodnym, aż do indolencji naszego Rusina, o tyle w chwilach wybuchu, dzikością, przypominają dawnych Pandurów hr. Trenka, czy to w bójkach wywołanych winem, czy też w wale z żywiołami, narażając nierozważnie życie. Widziałem np. chłopaka przepływającego Sawę, z nożykiem w zębach dla przecięcia pod wodą pęt topiących się koni, [illegible] żyjąc z niemi i hasając po łąkach wesoło! Drugi w pław przepędzał stadko świń, ratując z zalanej już stajenki! Prawda że pływają jak ryby, ale też widzieć ich było [illegible] narażali. Ale bo też i piękny przykład mieli z góry! Na telegram donoszący o wylewie Sawy, przybył natychmiast z Zagrzebia do Dugosello p. żupan P. P. i na chwiejnej łodzi, z naczelnikiem p. B., śmiało docierali do zagrożonych miejscowości, dla ratowania, a mianowicie obdzielenia innych chlebem i mąką, w wielkiej ilości sprowadzoną, co jednak i niebezpiecznem i nużącem bardzo było, wobec pni drzew pod wodą ukrytych i ciągle padających deszczów.

Cesarska zapomoga także ludność tem dotkniętą pocieszyła.

Ale prędko mi w tym kalejdoskopie życia ten obrazek innym zastąpiony został; bo po gościńcu gdzieś widział nie dawno, przy opadaniu wód, Posawianów, pędzących [illegible] zgłodzoną czwórką, z kukurudzą [illegible] co prędzej ten post przymusowy [illegible] bioną zgancą (zupełnie nasza mamałyga), dziś wlecze się powoli, smutnie powracający z Bośnii [illegible], z pobranemi wozami [illegible]

[illegible]

Duchowni tutejsi później zaczynają modły; a tu porządek gospodarski wymaga, by się przekonać, czy wino się udało, [illegible]

[illegible]

dnia 31. stycznia b. r. tamtejszemu c. k. starostwie i posłowi na sejm krajowy p. Jakóbowi Kulczyckiemu, i c. k. sędziemu powiatowemu p. Kajetanowi Kopaczowi, w uznaniu zasług położonych około dobra miasta i powiatu.

— **Z pod Zaleszczyk.** Wykup tytoniu w Jagielnicy odbywa się już od 1szych dni grudnia i trwać ma do 7. lutego b. r. O ile dotychczas z odbioru wywnioskować mogliśmy, roślina ta przynosząca znaczne zyski erarjum, pomimo sprzyjającej pory letniej nie wydała obfitego plonu dobrowej jakości, liście cienkie bardzo mało mają wagę, dlatego plantatorowie uskarżają się na niską płacę w stosunku do pielęgnowania i pracy w sprawie, a właściciele większych posiadłości przeto, który wydatek na robociznę liczył i porównywał muszą z czystym zyskiem, w małej ilości uczestniczą. Muszę i to na niekorzyść plantatorów zauważać, iż wykup wcale nieuwzględnia i nierównia odległości miejsca i także licho wynagradza z trudnością położonych kilkomilową dostawę.

Ze strony autonomicznej władzy nie mogliśmy odszukać delegata, a zapytania licznych włościan i innych plantatorów, którzy go dla poparcia zdania w klasyfikacji tytoniu potrzebowali, nic nie pomogły. Obecnie jest delegatem proboszcz ks. Jasiński, którego zapewne funkcje duchowne wstrzymują tak daleko, iż kiedy niekiedy do Jagielnicy przyjeżdża, i dziwić się temu nie można, gdyż ks. proboszcz jako osoba duchowna sprócz funkcji kościelnych, często bywa od parafian do obrzędów kościelnych wzywany, i nie może zadość uczynić obowiązkowi na się przyjętym. Sądzimy przeto, że Rada powiatowa w tym roku nieodpowiedni wybór księdza proboszcza uchyli i wyznaczy delegata świeckiego, któryby z gorliwością szkodę ponoszących bronił.

— **Słówko o korespondencji z Sanoka** Pan C. protestując przeciw wyrazeniu: „Krasowski jest największym z pisarzy słowiańskich" miał zupełnie słuszność. Szanowny korespondent z Sanoka bardzo się myli, jeżeli wyobraża sobie, że „zastrzeżenie p. C. redukuje się do zera", i że swoje korespondencją „dał mu stanowczą odprawę".

Świadczy się redakcja, iż nie wiem kto jest korespondentem z Sanoka, ani też nazwiska pana B. nie znam i domyśleć się nie mogę. Jestem więc zupełnie bezstronnym. Ale ta kwestja wyaśniejsza jest aniżeli się zdaje korespondentowi z Sanoka.

Już najpierwsze znakomitości nasze przywłaszczali sobie Moskale w imię mniemanego słowiańskiego braterstwa. Tak np. zdarzyło się czytać w dziennikach nawet najbardziej nam nieprzyjaznych: „Nasz Kostiuszko (przez t.) nasz Mickiewicz, nasz kniaź Czjertoryżski" itp. Jak to miło Polakom i niech szanowny korespondent osądzi. Takie przywłaszczanie nawet ducha naszego jest oburzającem i śmiesznem.

Sam słyszałem jak pewien Moskal do wyższej arystokracji należący, tłumaczył Anglikom przed obrazem Siemiradzkiego: Śmierć Barbary Radziwiłłówny (na wystawie paryzkiej) znaczenie jego z dodatkiem: „Jest to jeden z najznakomitszych naszych artystów". A Niemiec stojący obok szepnął: „To nasz, bo ma niemieckie nazwisko".

Myli się także szanowny korespondent z Sanoka, gdy tak stanowczo utrzymuje: „że Polacy są Słowianami, temu nikt nie zaprzeczy".

Dopókiż trzeba powtarzać i dowodzić, że Polacy Słowianami nie są?! Ich pra-pra-dziadowie byli kiedyś Słowianami, ale Polacy nie są już Słowianami, tak jak Francuzi nie są już Gallami. Coby korespondent powiedział, gdyby nagle Francuzom przyszła myśl uczczenia, przypuśćmy, Wiktora Hugo napisem: „Wiktor Hugo największy z celtyckich pisarzy"!!! Coby powiedział, gdyby Hiszpanie chcieli którego z uczonych swoich tym poetów zaszczycić tytułem: „Największy z pisarzy wizygotskich"!!!

Dajmy już pokój tym wszystkim słowiańskim hasłom. One nas tylko w przepaść potrącić mogą. Sprzymierzajmy się, federujmy się, jeżeli można, ze wszystkimi potomkami Słowian, ze stryjecznymi braćmi naszymi; ale nie w imię naddziadów, nie w imię trumien i grobów, tylko w imię życia i żywych.

Dołóżmy najgorliwszych starań, wszelkich usilności, abyśmy żyli w najlepszej zgodzie z rodzoną bracią naszą: Rusinami, lecz do tego nie potrzebujemy wcale żadnych słowiańskich haseł. Mamy przecież inne świętsze węzły, które nas łączą, a przytem wspólny interes!

Wszak jedność Francji powstała nie z hasłem Celtów ani Gallów. Prowansale, Arlezjanie, Burgundowie (Bourguignons) nigdy nie przestali nazywać się Francuzami, choć niegdyś mieli swoje osobne królestwa, swoje piosneczki, swoje narzecza i kilku swoich bardów. Unita italiana, która niedawno uważana była jako utopja, zjawiła się i utwierdziła się w imię jedności całej Italii. *S. B.*

— **Sprawozdanie** z czynności Towarzystwa przemysłowców polskich w Wrocławiu za półrocze od 15. lipca 1878 aż do 20. stycznia 1879.

Zarząd Towarzystwa składał się z naste p. Kanteckiego, który dla braku czasu w połowie tego sezonu urząd swój złożył, prezesa p. Dakowskiego, wiceprezesa p. Wanznera, sekretarza p. Świnarskiego, jego zastępcy Krzyszkiewicza, kasjera Młynikowskiego, bibliotekarza Zeszewskiego; ławników: Krychalskiego, Mądrzejewskiego, Radziszewskiego i Dawidowicza. Członków liczyło Towarzystwo 38, przybyło 42, ubyło 25. Odczytów było 16, za które głównie p. akademikom podziękowanie się należy. Odczyty mieli: 1) O rzeźbiarstwie, akademik p. Kozakowski. 2) Przebieg wojen 30- i 7-letniej, akademik p. Pańiński. 3) O sejmach i sejmikach w Polsce, akademik p. Bartecki. 4) O ostatnich naszych rycerzach, akademik p. Dziembowski. 5) O rozbiorach Polski, akademik p. Trębczyński. 6) O Iwanie Groźnym i Stefanie Batorym, akademik p. Szwarc. 7) O grze w loterję, akademik p. Lewandowski. 8) O Słowianach między Odrą a Elbą w XII. wieku, akademik p. Donat. 9) O niektórych zjawiskach natury. 10) O historji i ziemi. 11) O pierwszem pojawieniu się człowieka na ziemi i jego pochodzeniu. 12) O nauce zwanej chemią i niektórych techno-chemicznych produktach. 13) O ... p. Szymański. 14) Ostatnie chwile Polski, p. Kryszkiewicz. 15) O prochu armatnim p. Mądrzejewski. 16) O wynalazku kartofli, p. Donat. Zabaw urządziło Towarzystwo dwie, tj. wspólną pracowitą do Oswitz i wieczorek z tańcami w sali Humanität. W przeciągu tego półrocza Towarzystwo zmieniło swe ustawy, przyczem czynni byli członkowie do komisji wybrani wraz z zarządem, za co serdeczne podziękowanie im się należy. Dzienniki otrzymywało Towarzystwo następujące: *Dziennik Poznański* za pół ceny, *Gazetę Narodową*, *Czas* i *Kurjera Warszawskiego* bezpłatnie. *Przyjaciela* za portorjum. Redakcjom wyżej wymienionych pism składamy serdeczne podziękowanie.

Dwie anegdotki o orderach. „La nouvelle Allemagne księcia Grammonta podaje następujące anegdoty: Baron Taubenheim wielki koniuszy króla Wirtemberskiego posiadał prawie wszystkie europejskie ordery, bo dwór w Sztutgardzie odwiedzało wielu monarchów, i każdy z nich ulubieńca królewskiego obdarzał krzyżem lub gwiazdą. Pewnego razu król pod nazwiskiem hr. Teck podróżował inkognito po Holandji i Belgii; Taubenheim mu towarzyszył. Po powrocie z podróży spostrzegł z przerażeniem, że mały kuferek w którym Taubenheim wszystkie swe ordery schował, znikł bez śladu. W pierwszej chwili przypuszczano kradzież, wkrótce jednak przekonano się, że urząd celny kuferek ten na granicy zatrzymał. Urzędowy raport mówił, że w kuferku tym „znajdowały się towary i przedmioty ozdoby, które jakiś p. Taubenheim jubiler przez granicę przemycić zamierzał." Straż graniczna nie przypuszczała aby tyle krzyży i gwiazd mogło być własnością jednego człowieka, a inkognito podróżnych łatwo omylić ją mogło.

Bohaterem drugiej anegdoty jest Massimo d'Azeglio znany włoski poeta i mąż stanu. I on miał niezliczoną ilość orderów, i zwykle wszystkie *en miniature* na jednym łańcuszku nosił. Pewnego razu król Wiktor Emanuel zrobił sobie z nich podczas rozmowy zaczął liczyć ordery swego ministra. Massimo d'Azeglio spostrzegłszy to rzekł: „Bawi Cię to N. Panie, i stanowczo żądam się jeszcze bardziej weselił, gdybym tak jak Ty, tą monetą moje długi mógł spłacać." Markiz d'Azeglio, który tyle zrobił dla króla i kraju, był ubogim, i ku końcowi życia, na opędzenie swych potrzeb, musiał sprzedawać swe obrazy.

Wiadomości naukowe literackie i artystyczne.

— Zeszyt 1. czasopisma *Tydzień polski* opuścił prasę i zawiera: Kłopoty redaktorskie. — Polityczne karjery, opowiadanie z naszych czasów przez Michała Bałuckiego. — Z hygieny szkolnej, I. Nauka gimnastyki napisał dr. Adam Zagórski. — Angielska sztuka na wystawie paryzkiej. — Kronika naukowa, rok naukowy 1878 przez Br. Abakanowicza. — Z pism niedrukowanych Zygmunta Krasińskiego, wiersz poświęcony w dzień imienin żonie.— Drogi życia, powieść szwedzka przez Carlina. — Korespondencje: Z Wenecji przez M. S. — Z Wschodu przez F. Jeske Choińskiego. — Kronika tygodniowa. — Sprawozdanie muzyczne. — Bibliografia polska. — Wiadomości z kraju i ze świata. — Jan Tomasz Seweryn Jasiński przez Władysława Bogusławskiego. — Rozmaitości. — Djabeł w łóżku hotelowem, nowella przez Wiktora S. Van Bergha.

— *Dwutygodnika naukowego*, pisma wychodzącego rok drugi w Krakowie, a poświęconego archeologii, historji i lingwistyce okazał się zeszyt I. i II. (z datą 1. i 15. stycznia) na rok bieżący, ozdobiony 6 tablicami. Mamy przed sobą cały rocznik przeszły tego pisma i przyznać musimy, że spełnia ono dobrze swoje zadanie. Dotąd pojawiło się w nim kilka rozpraw bardzo zajmujących, pomiędzy którymi zwraca przedewszystkiem uwagę rzecz o „Słoworodzie ludowym" Karłowicza, opracowana znakomicie, bo sumiennie i systematycznie. Obok niej zasługują na wzmiankę dwie rozprawy: „Kamienna karta dziejów" i „Mieszkańcy osad nawodnych" napisane z wielką erudycją przez redaktora pisma p. Teodora Ziemięckiego, tudzież notatki numizmatyczne ks. Polkowskiego. Rubryka posiedzeń akademii i wiadomości bieżących prowadzoną jest bardzo starannie, recenzje dzieł specjalnych tak polskich jak i obcych pojawiają się w *Dwutygodniku* w najkrótszym czasie po wyjściu książki, a są opracowane ze stanowiska ściśle naukowego. W ogóle *Dwutygodnik* na wszechstronne zasługuje poparcie, choćby już dlatego samego, że jest jedynem pismem specjalnie poświęconem tak ważnym w dzisiejszych szczególnie czasach umiejętnościom, kiedy badania antropologiczne i archeologiczne wykrywają całe szeregi faktów wyjaśniających pomrok zamierzchłych i bajecznych dziejów. *Dwutygodnik* właśnie na te nowe zdobycze i odkrycia największą zwraca uwagę i podaje rezultat ich w streszczeniu, na podstawie najznakomitszych rozpraw naukowych. W wydawnictwie tem są, ani wątpliwości, pewne braki, ale przyczyną tego są tylko nieprzychylne rozwojowi ścisłych nauk stosunki nasze i obojętność ogółu dla podobnego rodzaju wydawnictw. Przy poparciu zadań i celów redakcji ze strony publiczności, wydawnictwo będzie się mogło normalnie rozwijać, a wtedy i ujemne strony jego wolno będzie podnosić, obecnie do tego jeszcze nie mamy prawa. *Dwutygodnik*, jak sam tytuł wskazuje, pojawia się dwa razy na miesiąc w zeszytach dość grubych, a stosunkowo do kosztów wydawnictwa, w którem liczne tablice tekst objaśniają, jest bardzo tanie, kosztuje bowiem kwartalnie 2 złr. Nowi prenumeratorowie rocznik ubiegły (24 zeszytów) nabyć mogą za 3 zł.

Depesze telegraficzne.

Rzym 2. lutego. Zapowiadają dymisję ministra wojny. Wyniknie ona w skutek tego, że Depretis aby utrzymać się przy sterze wszedł w kompromis z Cairolim.

Berlin 2. lutego. Jurydyczny wydział Rady związkowej oświadczył się przeciw temu paragrafowi projektu Bismarka, dotyczącego dyscyplinarnej ustawy parlamentu, który orzeka, że poseł za wykroczenia słowne w parlamencie może stracić mandat i oddany być pod juryzdykcję zwykłych sądów.

Berlin 2. lutego. Bismark lada dzień przybędzie tutaj. *Montags Ztg* dowiaduje się, że ponownie wybuchły między nim a dworem pewne nieporozumienia. Jest on także mocno niezadowolniony z przebiegu dyskusji Rady związkowej nad sprawą cłową.

Bukareszt d. 2. lutego. Rząd bierze się gorliwie do urządzenia kwarantanny. W Oknie i w Gura-Prutulei, przy ujściu Prutu, przygotowują już baraki dla kordonu wojskowego. Jednakże kwarantannę zaprowadzi rząd dopiero wtedy, gdy otrzyma odpowiednie wskazówki z Wiednia i z Berlina.

Rzym d. 2. lutego. Minister wojny postawił w Izbie żądanie nadzwyczajnego kredytu na 90 milionów, w ciągu lat czterech na cele wojskowe, a mianowicie: sprawienie nowej broni, założenie fabryki broni, na żywność w razie mobilizacji, na poligony artylerji, na powózki i materjał artyleryjski, na inżynierję i na roboty fortyfikacyjne, wreszcie na fortyfikacje pograniczne. Izba uznała nagłość.

Rzym 2. lutego. *Popolo Romano* zaprzecza, aby panowała niezgoda w gabinecie i aby zbliżała się ewentualność ustąpienia którego z ministrów.

Konstantynopol 2. lutego. Oficjalnie rząd turecki oświadczył lidze albańskiej, że nie przyjmie jej deputacji, jeżeli ta żądać zamierza jakiejś wyjątkowej sytuacji dla Albanji.

Petersburg 2. lutego. W korespondencji, którą *Gołos* otrzymał z Carycyna, donoszą, że na dżumę umarło już około 15 lekarzy, około 40 felczerów i przeszło 800 chłopów.

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

Przed kilku dniami doniósł nam urzędowy telegram z Berlina, że rząd pruski gorliwie się zajmuje funduszem Welfów. W sprawie tej w jednym z dzienników znajdujemy następujące wskazówki co do tego, jaka myśl przewodniczy tej gorliwej pracy rządu pruskiego. „Nadeszła chwila, w której rząd pruski zamierza skonfiskować cały osobisty majątek króla Jerzego Hanowerskiego — pisze ten dziennik. Wonczas kiedy Prusy objęły w administrację ten majątek, sejm pruski miał odwagę pójść tak daleko że uchwalił jego konfiskatę. Jedakże ks. Bismark pod wpływem panującego jeszcze wówczas usposobienia dworu pruskiego zagroził swoją dymisją i dowodził na mocy częścią kodeksu karnego, częścią na mocy prawa własności, iż majątek korony hanowerskiej jest nietykalny. Od tego czasu zmienił się sposob zapatrywania, albowiem dochody z tego majątku pod pozorem knowań króla Jerzego, były obracane na tajną policję i na prasę popierającą interesa Prus i stworzyły fundusz tak zwany „gadzinowy" (*Reptilienfond*). Ponieważ ani król Jerzy, ani syn i dziedzic jego dzisiejszy ks. Cumberland nie zrzekli się praw swoich do tronu hanowerskiego i ponieważ ks. Cumberland jest legalnym spadkobiercą tronu brunszwickiego, co też uznała uchwalona świeżo w Brunszwiku przez sejm, a przez ks. Wilhelma przyjęta ustawa rejencyjna, zaprowadzająca tymczasową rejencję na przypadek gdyby ks. Cumberland nie mógł objąć tronu brunszwickiego, przeto w Berlinie postanowiono raz skończyć z majątkiem po królu Hanowerskim. Ks. Cumberland ma być znowu wezwany, aby się zrzekł praw swoich do Hanoweru a nawet i do Brunszwiku — w przeciwnym razie utraci kapitały i posiadłości swoje a rząd niemiecki nie dopuści go do objęcia tronu brunszwickiego, Hanower zaś już wcielony do Prus, zwrócony mu nigdy nie będzie. Ponieważ interesowany jest w tej sprawie dwór angielski, jako blizko pokrewny, przeto wezwano prawników korony angielskiej, aby zdanie swoje wyrzekli. Wygotowali oni memorjał, w którym wykazują, że ks. Cumberland ma jedyne i wyłączne prawo do korony brunszwickiej a w razie jego śmierci bezpotomnej lub zrzeczenia się, prawo to przechodzi na jego brata stryjecznego księcia Cambridge, po nim zaś, ponieważ królowa Wiktorja jako księżna Kent, nie może panować w Brunszwiku, gdyż linia żeńska niema w Niemczech prawa do tronu, tron brunszwicki dostać się może spadkiem tylko domowi wirtembergskiemu. Na zdanie to angielskich jurystów nie będą pewnie zważać w Berlinie.

Niż 3. lutego. Mowa tronowa wygłoszona przy zamknięciu skupczyny wyraża zadowolnienie z jej prac. A następnie wypowiada, że przez otwarcie nowych źródeł finansowych będzie Serbia w możności zadość uczynić swoim zobowiązaniom i przezto podniesie swój kredyt. Przez nowe zaś ustawy a mianowicie przez ulepszenia w wymiarze sprawiedliwości obudzi niepodległa Serbia, używając rozumnie swojej wolności, powszechne zaufanie.

Paryż 3. lutego. Grévy przyjmował urzędownie w pałacu Elizejskim wizyty ambasadorów angielskiego, niemieckiego i hiszpańskiego. Mniemają, że utworzenie nowego ministerjum nastąpi jutro. Prawdopodobnie większa część ministrów pozostanie na dotychczasowych posadach, tylko dwóch lub trzech ustąpi. Z pośród tych osób, które nie należały do teraźniejszego gabinetu a mają szansę wejść do nowego, wymieniają p. Ferry.

Petersburg 3. lutego. Doniesienie dzienników, jakoby jakiś podróżny przybył z Wetlanki do Serpuchowa i tam zachorował, jest według najwiarogodniejszego źródła nieuzasadnione.

Konstantynopol 3. lutego. Na interwencję ambasadora niemieckiego, do której się przyłączył ambasador austro-węgierski, przystąpiła Porta do uchwalonych przez te mocarstwa środków zaradczych przeciw dżumie. (Polit. Corr.)

Skodar 2. lutego. Turcy ociągają z umysłu rokowania w sprawie wydania Spużu i Podgorycy.

Berlin 3. lutego. Tutejsi lekarze wyjeżdżają w niedzielę, i spotkają się w Warszawie z lekarzami austrjackimi. „Reichsanzeiger" ogłasza rozporządzenie cesarskie co do tego jak postępować należy z osobami jadącemi z Moskwy. Rozporządzenie to postanawia, aby paszporta tych osób wiarogodnie poświadczały, że podróżny nie przebywał w okolicy nawiedzonej zarazą. Oprócz tego rozporządzenie to nakazuje desinfekcję pakunków.

Wiedeń 4. lutego. Dzisiejsza „Wienerzeitung" ogłasza rozporządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych z d. 2. bm., dotyczące warunków, pod któremi podróżnym z państwa Moskiewskiego i ich rzeczom dozwolone będzie przekroczenie granic Przedlitawii.

Petersburg 4. lutego. „Agence Russe" donosi, że Turcy definitywnie d. 8. b. m. oddadzą Czarnogórcom Spuż, Zabljak i Podgorycę, a Czarnogórcy opuszczą równocześnie terytorja tureckie, które się znajdują w ich ręku.

Konstantynopol 4. lutego. Czterech poprzednich wielkich wezyrów zamianowano jeneralnymi gubernatorami. Na żądanie wyjaśnień z powodu strzału działowego, wypalonego w Prewezie na jednę łódź grecką, oświadczyła Porta posłowi francuzkiemu, że to był ślepy strzał, który miał ostrzedz łódź, aby się nie zbliżała do torpedów.

Wiedeń 4. lutego. Posiedzenie Izby poselskiej. Wszystkie na porządku dziennym będące przedmioty odłożono aż do zamianowania definitywnego ministerstwa. Następne posiedzenie nieoznaczone.

Przyjechali dnia 4. lutego 1879.

HOTEL ZORZA: J. Klemensiewicz z Nowego Sącza.

HOTEL EUROPEJSKI: St. Białoskórski z Stajer.

HOTEL ANGIELSKI: K. Kurek z Niżankowiec. Dr. St. Sołtysik z Brodów. J. Grocholski z Oserdowa. T. Kielczewski z Królestwa. W. Krzywicki z Moskwy.

HOTEL KRAKOWSKI: E. Ujejski z Mełna.

HOTEL WARSZAWSKI: J. Kozłowski z Sambora.

HOTEL LAZARUSA: Dr. Bodek ze Złoczowa. J. Mantel z Przemyśla. M. Haiblum z Wiednia. J. Goldberg z Tarnopola.

Lwów, z Izby handlowej, 4. lutego.

I. Akcje za sztukę (bez kuponu bieżącego).		
Kolej galic. Karola Ludwika	215 50	218 —
„ Lwowsko-Czern.-Jaska	119 —	121 50
Banku hip. galic. po 200 zł.	249 —	252 —
„ kred. galic. po 200 złr.	216 —	220 —
II. Listy zast. za 100 złr. (bez kuponu bieżącego).		
Tow. kred. galic. 5 prct. w. a.	86	86 70
„ „ „ 4 „ „	80 50	81 50
„ „ „ 5 „ okres.	86 —	86 70
Banku hipot. galic. 6 pct.	90 90	91 60
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	91 —	92 —
III. Listy dłużne za 100 złr.		
Ogólnego roln. kredyt. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	90 25	91 30
IV. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	85 30	86 20
Obligacje komunalne Zakł. kr. wł. 6 %	90 —	91 —
Pożyczka kraj. z r. 1878 po 6 pr.	90 —	— —
Losy miasta Krakowa	14 50	15 50
„ „ Stanisławowa	23 50	25 —
V. Monety.		
Dukat holenderski	5 40	5 50
„ cesarski	5 45	5 55
Napoleondor	9 30	9 36
Półimperjał rosyjski	9 54	9 64
Rubel rosyjski srebrny	1 64	1 74
„ „ papierowy	1 10	1 12
100 marek niemieckich	57 35	58 --
Srebro	99 50	100 50
Kupony w srebrze	99 25	100 25

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń 3. lutego 1879.
godz. 2 min. 30. popołudniu.

Losy kredytowe	161.—.	Węgier. kred.	214.50
Akcje fran.-aust.	—.—.	Anglo-austr.	93.50
Unionsbank	63.50.	Kolej Kar. Lud.	216.75
Nordbahn	204.50.	Kolej Połudn.	63.50
Kolej Alföld.	116. .	Kolej Elżbiety	158.—
Kolej Lw.-czer.	120.—.	Węg. Nordostb.	115.75
Rudolfsbahn	117.75.	Wied. commun.	89.—
Węg. obl. p. w zł.	65.50.	Galic. indemniz.	85.50
Losy z r. 1864	142.75.	Kolej Siedm.	107.—
Verkehrsbank	105.50.	Losy tureckie	22.75
Węg. renta w zł.	82.—.	Kolej Państw.	242.75
Bankverein	101.—.	Ros. rubel pap.	1·11¼
Losy węgier.	79.75.	Marki niemieckie	57.60
Węg. Ostbahn.	—.—.	Węg. galic. kolej	—.—

Usposobienie: słabe.

Wiedeń d. 4. lutego.
godzina 10 minut 42 przed południem.

Akcje kredytowe	214.—	Anglo-Austrjackie	93.25
Kolei Kar. Lud.	216.50	Kolej Południowa	63.50
Unionsbank	63.50	Napoleondor	9.32½
Rosyj. banknoty	1.11¼	Usposobienie: nieożywione.	

Berlin d. 2. lutego.
godzina 5 minut 50 popołudniu.

Russ. Bankn.	193.10	Credit Actien	383.50
Lombarden	111 —	Galizier	94 50
Rumänier	29 50	Oesterr. Banknot.	173 90

Usposobienie: nieożywione.

Kasa galic. Tow. kredytowego.

	Kupuje.	Sprzedaje.
5% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	86 —	86 50
4% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	80 75	81 50

Lwów d. 4. lutego 1878.

Pociągi kolejowe.

Odchodzą ze Lwowa:
Podług zegaru lwowskiego.

DO KRAKOWA: o godzinie 11 min. 28 przed północą pociąg pospieszny; o godz. 4 m. 53 rano pociąg osobowy, o godz. 4 minut 59 po południu pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z Podzamcza: o godz. 11 m. 30 wieczór pociąg osobowy; o godz. 12 m. 47 w południe pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca: o godz 5 min. 57 rano, pociąg pospieszny; o godz. 11 min. 4 wieczór pociąg osobowy: o godz. 12 min. 25 w południe, pociąg mięszany.

DO CZERNIOWIEC: o godz. 7 min. 5 rano, pociąg pospieszny, o godz. 11 min. 45 wieczór, pociąg mięszany, o godz. 12 min. 50 z południa, pociąg mięszany.

DO STANISŁAWOWA: na Stryj: o godz. 7 rano.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 5min. 42 rano, pociąg pospieszny, o godz. 9 min. 47 wieczór, pociąg osobowy, o godz. 11 m. 28 przed południem, pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu: o godzinie 3 min. 22 rano, pociąg osobowy, o godz. 3 m. 29 po południu, pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec lwowski główny, o godzinie 11 m. 3 wieczór, pociąg pospieszny, o godz. 2 min. 53 rano, pociąg osobowy, o godz. 3 m. 59 po południu, pociąg mięszany.

Z CZERNIOWIEC: o godzinie 10 min. 15 wieczór, pociąg pospieszny; o godz. 4 min. 5 rano, pociąg mięszany; o godz. 3 m. 10 po południu, pociąg mięszany.

Z STANISŁAWOWA: na Stryj; o godz. 8 min. 35 wieczór.

N A D E S Ł A N E.

† Dnia dzisiejszego t. j. 4. lutego, zmarł sekretarz c. k. telegrafów p. Rudolf Morawetz. Ile przez śmierć tegoż traci urząd, a z nim i urzędnicy wszyscy, niechaj będzie dowodem ogólne szczere niczem niesklamane współczucie, jak niemniej i żal, który zgonowi jego towarzyszy. Mimo, iż obcokrajowiec, starał się o ile tylko mógł, zadosyć uczynić wszystkiemu, co w jego zakresie było i ile sił mu starczyło, niejedno złe zażegnał. Charakteru stałego i honorowego, był więc orędownikiem w niejedne cięższej dla drugich chwili.

Z śmiercią ś. p. Morawetza utracili c. k. urzędnicy jedyną niemal silną podporę, jaką za życia mieli. Niechaj Szanowny Mężu, szczery żal, jakiem przejęci wszyscy jesteśmy, towarzyszy do grobu, i choć Ty nie żyjesz, pamięć o Tobie u nas niezaginie. Oby ta polska nasza ziemia, na której połowę życia Twego stąpałeś, szczerze Cię przyjęła. Oby Ci takowa lekką była, a dla rodziny pozostałej żal nasz niechaj będzie dowodem szczerym uznania i smutku.

Ostrzeżenie.

Obce, zamiejscowe firmy, narzucają Galicji kolporterów, którzy łatwowierną Publiczność rozmaitemi obietnicami obałamucają.

Ponieważ się dowiedziałem, że ci kolpolterzy posługują się **moją firmą**, upraszam w danym razie zażądać od kolportera wylegitymowania się **mojem** upoważnieniem i zezwoleniem c. k. dyrekcji policji, bowiem za czynności tylko **tych** kolporterów biorę na siebie odpowiedzialność. 1511 2—3

Z wysokiem poważaniem

F. H. Richter,

księgarz i nakładca we Lwowie.

Panna służąca

uzdolniona kompletnie do robót w jej zakres wchodzących, poszukuje posady na wsi lub w mieście w domu większym. Adres N. W. post rest. Andrychów.
1560 1—2

ASTMY, katary i duszność ustępują po użyciu **EUREK LEVASSEURA**, aptekarza Rue de la Monnaie, 23 a Paris. 1003 4—?

Skład w głównych aptekach. We Lwowie w apt. p. Krzyżanowskiego obok Brygidek i apt. P. Mikolascha.

TŁUSZCZ



znany ze swej doskonałości. Jedyny środek do utrzymania każdej skóry, mianowicie obuwia, uprzęży, dachów i fartuchów przy powozach, pasów od maszyn zawsze w elastycznym i nieprzemakalnym stanie. Ogólne uznanie, jakie sobie ten „Tłuszcz" wyrobił uwalnia mnie od wszelkiej reklamy. Sprzedaję we flaszkach od 35 ct. zacząwszy.

Na prowincję wysyłam tylko w naczyniach blaszanych po następujących cenach: ¼ miary wiedeńskiej 1 zł. — ½ miary wiedeńskiej 1 zł. 66 ct. 1 miara wiedeńska 2 zł. 95 c., ze opakowanie i list frachtowy 10 centów. 1559 1 3

A. Nadwodzki,
we Lwowie, Rynek Nr. 47.

Konkurs.

Celem **prowizorycznego obsadzenia posady kancelisty** przy magistracie miasta Rzeszowa z płacą 550 złr. w. a., ewentualnie 500 złr. lub 450 złr. w. a. rocznie, niemniej **celem prowizorycznego obsadzenia lub stałego nadania posady budowniczego** z płacą 400 złr. w. a. rocznie, rozpisuje się niniejszem konkurs **do dnia 1. marca 1879.**

Kompetenci winni wykazać prócz wieku, stanu, wyznania, odbytych nauk i przebiegu życia także uzdolnienie zawodowe i uczciwe zachowanie; oraz, gdyby w służbie zostawali, dotychczasowe pełnienie takowej.

Podania wnosić należy do magistratu miasta Rzeszowa.

Rzeszow, d. 26. stycznia 1879.

Towarnicki,
1560 1—3 burmistrz.

Rodowita Niemka

z bardzo pięknym akcentem, robi suknie z miary i posiada dobre rekomendacje, poszukuje miejsca za **pannę służącą** do większego domu lub **bonę.** Zwracamy uwagę P. T. obywatelstwa, że taka osoba rzadko się w kraju trafia. **Biuro wywiadowcze J. Polińskiego** we Lwowie ulica Karola Ludwika l. 5.
1314 1 1

NEWRALGIE

wszelkie cierpienia nerwowe w jednej chwili ustępują po użyciu pigułek anti-newraglijnych *Dra-Cronier*. Skład w Paryżu w aptece p. Levasseur, rue della Monnaie, 28 w Krakowie w aptece p. Trauczyńskiego przy ulicy Florjańskiej — we Lwowie w aptece p. Krzyżanowskiego obok Brygidek p. Piotra Mikolasch. W Warszawie w składach materjałów aptecznych, pp. Ferd. Aug. Galliego i J. Mrozowskiego. 1004 4—?

Tysiące złotych zysku,

w najłatwiejszy sposób na giełdzie

z ograniczonem ryzyko

przez wzięcie udziału w premiowem przedsiębiorstwie **(spekulacja z ograniczonem ryzyko), które szczególnie oględnym spekulantom zalecić można, gdyż strata zawsze jest ściśle ograniczona, a przeciwnie wygrana zupełnie jest bez granic.**

Dla przykładu w najgorszym wypadku wynosić może ryzyko:

przy 25 szt. austr. akcji kredytowych	na zł.	125.—	na przeciąg miesiąca,
„ 25 „ węg. „	„ „	125.—	w którym to czasie
„ 25 „ akcyj Anglo	„ „	87.50	wszystkie korzystne
„ zł. 5.000 austr. rencie papierowej	„ „	40.	zmiany kursu wyzy-
„ 5.000 austr. rencie złotej	„ „	55.—	skane być mogą.

Bliższe objaśnienia o tem, tudzież wszelką informację co do spekulacji giełdowych udziela mój bank najchętniej i bez kosztów, niemniej załatwiają się wszystkie sprawy wchodzące w zakres bankowy i wymiany.

FRANZ ECKERT, Bank- und Wechselhaus, we Wiedniu, Schottenring 14, Ecke der Wipplingerstrasse.
1138 5—12 (Założony w roku 1854.)

Szybką i pewną pomoc znajdą

Cierpiący na płuca!

jako to: **cierpiący na tuberkuły**, w pierwszych początkach, tudzież ci, którzy mają zarody do tejże, **w katarach chronicznych, na kaszel** każdego rodzaju, tudzież dla tych wszystkich, którzy zapadają na **poprzedzające tuberkuły**, na słabości **wycieńczające organizm**, jako: **skrofuły, błędnicę, niedokrwistość, ogólne osłabienie organizmu** itp., niemniej dla **rekonwalescentów**, służy wszechstronnie polecony i przez znakomitości medyczne we Wiedniu zbadany

podfosforanowy wapienno-żelazisty syrop

aptekarza **J. Herbabny** we Wiedniu.

Wapienny syrop żelazisty jest **według dotychczasowych doświadczeń jedynym racjonalnym środkiem w słabości tuberkulicznej.** Przysparza organizmowi nieznajdujące się we krwi cierpiących na tuberkuły, w dostatecznej ilości części solne forforanowo-wapienno-żelaziste, pomnaża wytwarzaniu się krwi, podnosi apetyt, potęguje czynność żywotną i wzmacnia przeto cały organizm. W skutek tego ustają po krótkiem użyciu **wapiennego syropu żelazistego nocne poty wycieńczające**, przez rozpuszczenie się flegmy **męczący kaszel**, a przez częściowe osadzenie się wapna w tuberkułach następnie zasklepienie się ran (wyleczenie) a temsamem **ustaje cierpienie** To stwierdzają świadectwa znakomitych lekarzy i liczne podziękowania.

Do pana *Juliusza Herbabny*, aptekarza we Wiedniu.

Cierpiałam dłuższy czas na powszechne osłabienie organizmu, które nieraz objawiało się omdleniem. Spróbowałem przeciw temu cierpieniu użycia pańskiego *podfosforanowego wapienno-żelazistego syropu* i zaraz doznałem *korzystnego rezultatu*. Osłabienie i brak apetytu ustąpiły niebawem i nastąpił stan pomyślny. Nie długo zachorowała moja 17letnia córeczka, a według zdania sławnych lekarzy wiedeńskich było lewe skrzydło płuc zaatakowane. Potemu wywiązało się si ne zapalenie płuc, które dzięki Bogu miało przebieg łagodny, lecz siły fizyczne były zupełnie złamane i należało się obawiać złych skutków. *Skuteczne działanie pańskiego syropu wapienno-żelazistego* którego sam doświadczyłem, skłoniło mię, zadaina także mojej córce, mogę tedy z czystem powiedzieć sumieniem, że ten środek *uratował moje dziecię i utrzymał pyzy życiu*. Widoczne skutki pańskiego wynalazku, spowodowały mię, że wyrażam panu w mojem i córki mojej imieniu najserdeczniejsze podziękowanie. Przyniosł nam pański *syrop wapienno żelazisty pożądaną pomoc*, mogę go zatem wszystkim tym polecić, którzy cierpią na podobne przypadłości.

Z powtórnem podziękowaniem

Fani Reimer, wdowa po fin. komisarzu powiatowym.

Hietzing pod Wiedniem, 23. marca 1878.

Broszura o dokładnem pouczeniu użycia syropu, dodana jest do każdej flaszki. *Wapienny syrop żelazisty* jest smaczny i łatwy do strawienia i kosztuje flaszka 1 zł. 25 ct., pocztą o 25 ct. więcej za opakowanie.

Uprasza się żądać wyraźnie **„Kalk-Eisen-Syrop"**, wyrabiany przez *Juliusza Herbabny*. 1057 7—14

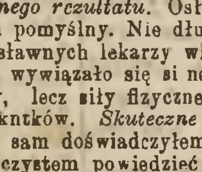
Główny skład wysełkowy dla prowincji: we Wiedniu w aptece „zum Barmherzigkeit"

J. HERBABNY

Neubau. Kaiserstrasse Nr. 90, róg Neustiftgasse.

Główny skład dla Galicji we Lwowie w aptece pod „srebrnym orłem" Zyg. Ruckera i P. Mikolascha, w Krakowie u Ernesta Stockmara, w Brzeżanach u B. Dembińskiego, w Czerniowcach u Golichowskiego, w Drohobyczu w apt. L. Dobrzynieckiego, w Jarosławiu u J. Rohma, w Suczawie u N. Karaczewskiego.

L. 27082/78.

Ces. król.  uprzyw.

galicyjska kolej Karola Ludwika.

OGŁOSZENIE.

Dostawa potrzebnych na rok 1879 tarcic z drzewa twardego i miękkiego jakoteż dyli rozdaną będzie w drodze ofert.

Oferty ostemplowane (50 ct.) opieczętowane i zaopatrzone napisem: „Oferta na dostawę materjału tartego" winny być wniesione do dyrekcji ruchu najpóźniej 12. lutego 1879 o godzinie 12. w południe.

Wadjum wynoszące 5% od wartości oferowanego materjału złożyć należy w kasie zbiorowej kolei Karola Ludwika we Lwowie, a w ofercie podany być winien Nr. potwierdzenia na złożone wadjum.

Oferty wniesione bez złożenia oznaczonego wadjum, jako też oferty po terminie przedłożone, nie będą uwzględnione.

Warunki dostawy, jakoteż wykazy potrzebnego materjału przejrzeć można w magazynach materjałowych w Krakowie, Przemyślu i Lwowie, jakoteż w dyrekcji ruchu w oddziale VI.

Dyrekcja ruchu c. k. uprzyw. kolei galic. Karola Ludwika.

We Lwowie dnia 30. stycznia 1879. 1552 2—3

Najpiękniejsze i najgustowniejsze

BUKIETY świeże balowe od 1 do 15 zł.
BUKIETY kotylionowe z kwiatów świeżych od 10 do 50 ct., z kwiatów sztucznych bardzo gustowne od 5 do 30 ct.
Bukiety sztuczne do ubrania stołu od 50 c. do 5 zł.

poleca nowo urządzony handel kwiatów

J. & W. Stachiewicza
we Lwowie plac Marjacki l. 11.

Zamówienia z prowincji uskuteczniają się jak najakuratniej i odwrotną pocztą. 1419 4-5

Uwagi godne dla cierpiących.

Najnowsze pismo dziękczynne,

wystosowane do c. k. nadwornej fabryki preparatów słodowych dla Austrji, we Wiedniu, Graben, Bräunerstrasse, nr. 8.

Wielmożny Panie!

Upraszam najuprzejmiej o ponowną przysyłkę pańskiego **z powodu leczenia wielu ludzi skutkiem pożądanym uwieńczonego piwa zdrowia z ekstraktu słodowego, a to 28 flaszek oraz 8 do 10 woreczków cukierków słodowych.**

Upraszam wysyłkę załatwić za zaliczeniem kolejowem na dworcu kolei Wiener Neustadt pod adresem pana Jana Floiss, kupca w Aspang. Poświadczając Wielmożnemu panu ponownie wyborną skuteczność pańskich preparatów słodowych, kreślę się z poważaniem i wdzięcznością.

Dr. *Józef Preu*, praktyczny lekarz w Aspang.

Aspang, dnia 25. czerwca 1877.

Należy żądać jedynie prawdziwych fabrykatów słodowych Jana Hoffa, które opatrzone są zarejestrowaną w c. k. sądzie handlowym dla Austro-Węgier marką ochronną (portret wynalazcy). W nieprawdziwych wyrobach niema ziołowych składników leczących, tudzież brakuje tymże należytego sposobu przyrządzania.

Jana Hoffa lecznicze preparaty słodowe zostały prócz tego 48 razy odszczególnione; dziewięćkroć w r. 1876 i 1774 przez udzielenie patentów na dostawy dworom (pomiędzy temi ponowiono uznanie łaski monarszej cesarza Austrji, cesarza Niemiec i króla Saksonii). Lekarze wszystkich krajów ordynują takowe, cierpiący zażywa je chętnie i znajduje w nich orzeźwienie i wzmocnienie. Nieprawdziwe wyroby słodowe niemają domieszki ziół leczących, tudzież zbywa tymże na należytym sposobie przyrządzania, w porównaniu z wyrobami słodowemi Jana Hoffa.

(Prawdziwe Hoffa cukierki słodowe opakowane są w niebieskim papierze)

Odsprzedający otrzymują rabat.

We Lwowie do nabycia w aptece **Jakóba Beisera, Zygmunta Ruckera**, w handlu Karola Bałłabana, w cukierni Jana Müllera; C. T. Wincklera, W. Marszałkiewicza; *w Tarnowie* u Edwarda Rank, *w Przemyślu* u M. Krug. *w Tarnopolu* w apt. Fr. Jamrogiewicza i u spadkobierców Morawetza; *w Tarnowie* W. Müldner, *w Stanisławowie* Wilhelm Waldek, A. Gryzieckiego handel korzenny, *w Brodach* Br. Witosławskiego. 1196 3—8

Ces. wyłącznie król. uprzywilej.

„Puritas"

(Mleko odmładzające włosy).

„PURITAS" nie jest żadną farbą na włosy, tylko płynem do mleka podobnym, który posiada tę cudowną własność, że siwe włosy odmładnia, to jest wkrótce i to najdalej w przeciągu 14 dni im takową farbę przywrócić może, jaką początkowo miały.

Flaszka „Puritas" kosztuje 2 guldeny (przy presyłce 20 ct. za opakowanie i jest do nabycia za zaliczeniem pocztowem u producentów

OTTO FRANZ we Wiedniu *Mariahilferstrasse Nr. 38.*

Składy: We LWOWIE, w aptece pod srebrnym orłem **Z. Ruckera**, w KRAKOWIE: Konst. Wiśniewski apt. pod św. Florjanem; w TARNOPOLU w apt. u Fr. Jamrogiewicza; w STRYJU w apt. J. Zgórskiego i A. Kübla. w BRODACH E. Grünspan apt.; w STANISŁAWOWIE w apt. u F Stechera i Albina Amirowicza; w KOŁOMYI K. Laden kupiec i Ed. Stenzel, apt.; w PRZEMYSLU J. Maszewski apt. 1336 9—12

Bez bolu

i bez wstrzykiwania

bez lekarstw przeszkadzających **trawieniu**, tudzież bez **chorób następnych** i przerwania **zatrudnienia**, wylecza według zupełnie **nowej metody**, doświadczonej w niezliczonych wypadkach

upławy moczowe,

tak świeżo powstałe, jakoteż bardzo zastarzałe, naturalnie, gruntownie i szybko

Dr. HARTMANN,

członek lekarskiego Wydziału, w **Wiedniu** Stadt, **Habsburgerg** niejak dawnie, lecz Stadt, **Sellergasse Nr. 11.**

Wylecza także wyrzuty skórne, zwężenia, **upławy o kobiet**, bladaczkę, niepłodność, upławy, 1121 7-?

osłabienie męzkie,

bez wyrzynania i bez wypalania, równie leczy **syfilis i wrzody wszelkiego rodzaju** za pomocą korespondencji. Za dyskrecję ręczy, a na żądanie wysyła bezzwłocznie lekarstwa.

Do sprzedania majątek ziemski

złożony z miasta i pięciu folwarków, zawierający 1500 morgów obszaru; suche dochody 4.700 złr. a. w.; budynki murowane, położony w obwodzie Jasielskiem. 1512 2-5

Bliższe szczegóły udziela dr. **Ludwik Łubiński**, adwokat we Lwowie, ul. Kopernika l. 3.

TAMAR INDIEN Grillon cukierki z owocu rozwalniającego przeciw ZATWARDZENIOM, *Hemoroidom Migrenom*. Łagodny i przyjemny środek dla dzieci. W Paryżu ulica Grammont, 25, we Lwowie w aptece p. Kryżanowskiego. 1024 6—52

Oświadczenie.

Niniejszem odwołuję pełnomocnictwo udzielone Wmu adwokatowi kraj. Teobaldowi Semilskiemu w sprawie dotyczącej dóbr Monasterzyska.

Preszburg d. 1, lutego 1879.

Józef Młodecki.

Wypowiedzenie plenipotencji przyjąłem, o czem interesowanych zawiadamiam. We Lwowie d. 1. lutego 1879.

Dr. Teobald Semilski, adw. kraj.

Trzydziestoletni mężczyzna, ukończony akademik szkoły agronomicznej na Węgrzech w Altenburgu, który przy zawodzie rolniczo-gospodarskim przez ośm lat zostawał, i pilnością, wytrwałością i wzorowem postępowaniem się odszczególniał, o czem zaświadczenia jego dowodzą, poszukuje miejsca.

Bliższe wiadomości udziela z grzeczności p. Grzegorz Janowicz w Czerniowcach (Bukowina). 1220 1-1

Bukiety

paryzkie ze sztucznych kwiatów niczem nie różniące się od świeżych
stołowe od 2 zł. do 20 zł.
balowe od 2 zł. 10 zł.
kotylionowe bardzo gustowne od 10 ct. i wyżej
Róże, kamelie, fiołki do włosów dla dam

Bukiety i bukieciki ze świeżych i suszonych kwiatów oraz

Ordery kotylionowe

poleca i przesyła starannie opakowane 1448 5—?

pierwszy skład nasion i roślin

WILHELMA ADAMA we Lwowie

NASIONA ostatniego zbioru już nadeszły.

Główny skład u Paul Eckardt we Wiedniu, III. Heumarkt 7.

Na wystawie w Filadelfii r. 1876 z pomiędzy wszystkich konkurentów świata jedyną nagrodę pierwszą.

1212 7—12

Do nabycia we wszystkich znaczniejszych aptekach i handlach materjałów aptecznych.



Tran Möllera, wyrabiany we własnych fabrykach na miejscu połowu, na wyspach Lofot (Norwegja) ze świeżych i wyborowych wątrób, ma kolor naturalny bladawo żółty, smaku przyjemnego oliwy, prawie bez zapachu, łatwy do strawienia, nawet na najsłabszy żołądek.

Tran ten bywa w samych fabrykach napełniany do flaszek i opatrzony oryginalnemi etykietami i kapslą, jest zatem jedynym produktem tego rodzaju, nie ulegającym żadnemu fałszerstwu lub jakiejkolwiek innej manipulacji ze strony odprzedających. Z tego względu dana jest konsumentom wszelka gwarancja, otrzymają bowiem czysty naturalny produkt ze wszystkiemi przymiotami leczniczemi, które okazały się skutecznemi w słabościach piersiowych i płuc, skrofułach, gruczołów osłabieniu itp.

Ażeby usunąć przesąd, który publiczność ma do „tranu brunatnego" medycznie skuteczniejszego, jak bladawo żółty, także nazwany białego gatunku, polecam do uwzględnienia dołączoną do każdej flaszki rozprawę o tranie, tudzież o jego przyrządzeniu i fałszerstwach.

Główny skład we Wiedniu: Paul Eckhardt, III. Heumarkt 7. Cena flaszki 1 złr.

Skład we Lwowie w apt. p. Zygmunta Ruckera, w Kołomyji w apt. Jana Sidorowicza. w Tarnopolu u F. Jamrógiewicza, w Tarnowie u W. Müldnera i Spół., w Rzeszowie J. Schaitter i Spół., w Przemyślu M. Krug., w Nowym Sączu w apt. Rom. Jakubowskiego, w Jarosławiu J. Rohm apt.

INJECTION BROU

Szprycowanie hygieniczne niezawodnej skuteczności zapobiegające jedyne które leczy bez żadnych innych lekarstw. Znajduje się we wszystkich aptekach na kuli ziemskiej; w Paryżu u p. J. Ferré, aptekarza 102 ulica Richelieu; we Lwowie w aptekach pp. Krzyżanowskiego [obok Brygidek], Mikolascha i Z. Ruckera, w Krakowie Trauczyńskiego i Redyka, w Czerniowcach Golichowskiego. 1006

Singerstrasse Nr. 15. Zum golden. Reichsapfel.

J. PSERHOFER, Aptekarz we Wiedniu,

poleca szanownym czytelnikom poniżej wymienione, bezwględnie po długoletnich doświadczeniach sprawdzone i za najniezawodniej skutkujące uznane farmaceutyczne specjalności i środki domowe. — **N. B.** Przy zamówieniach uprasza się o dokładne podanie adresu i stacji pocztowej. Oprócz poniżej wymienionych utrzymuję także inne środki zawsze na składzie, a wszelkie zamówienia na nie wymienione tutaj preparaty będą załatwione najrychlej i najtaniej, a przytem bliższych objaśnień udzielam z gotowością. Wysyłki na prowincję za nadesłaniem gotówki franco lub za zaliczeniem. Przy zamówieniach zamiejscowych rachuje się za opakowanie w przecięciu 10 ct.; przy większych wysyłkach opakowanie po własnej cenie. Odprzedający otrzymają prowizję.

Akustikon (esencja do uszu) flakon 1 zł. a. w. Ta utrzymuje ucho zawsze ciepło i wilgotne i ochrania je od przeziębienia i następstw tegoż, czyni regularne wydzielanie się tłuszczu, którego brak nie raz bywa powodem rozmaitych słabości.

Esencja z ziół alpejskich przez **W. Ottm Bernhard** w Mnichowie, uznany i polecony przez pierwsze znakomitości medycyny w Mnichowie jako wyborny środek domowy przeciw dolegliwościom żołądka wszelkiego rodzaju, szczególnie przeciw osłabionemu trawieniu, brakowi apetytu, katarowi itp itp. Flakon 70 ct.

Amerykańska **maść gościowa,** szybko i niezawodnie skutkująca, bezsprzecznie najlepszy środek przeciw wszelkim chorobom gościowym i reumatycznym, jako to: słacościom w grzbiecie pacierzowym, rwaniu w członkach, ischias, migrenie, nerwowemu bolu zębów, bolu głowy, strzykaniu w nszach itp. 1 zł. 20 c.

Anaterynowa woda do ust, c. k. uprz. prawdziwa przez J. G. Popa, powszechnie znana jako najlepszy środek do konserwowania i czyszczenia zębów. Flakon 1 zł. 40 ct.

Esencja na oczy, przez Dr. Rommershausena, na wzmocnienie i do utrzymania wzroku. Oryginalny flakon 2 zł. 50 ct. i 1 zł. 50 ct.

Plaster Benedyktyński, przez Haubera, który okazał się w praktyce od przeszło 100 lat jak cudownie działający na wszelkie głębokie rany, pochodzące z rozdarcia, uderzenia, ukłócia, przeciw brzydkim czyrakom wszelkiego rodzaju, nawet zastarzałym i często się odnawiającym na nogach, przeciw wrzodom gruczułowym, na dzikie mięso, raniącym się i zapalonym piersiom, zmarzniętym członkom, gościowi w nogach i tym podobnym cierpieniom. Oryginalny słoik 50 ct.

Pigułki **krew czyszczące,** przedtem zwane uniwersalne pigułki, zasługują na ostatnią nazwę najzupełniej, gdyż w rzeczywistości nie ma słabości, w którejby się te pigułki zbawiennie skutkujące nie okazały. W uporczywych wypadkach, w których wiele innych lekarstw nie skutkuje, pigułki te sprowadziły niezliczone wypadki wyzdrowienia. Pudełko z 15 pigułkami 20 ct., rulon z 6 pudełkami 1 zł. 5 ct., pocztą 1 zł. 10 ct. (Mniej jak rulon nie wysyła się).

Chachou aromatisé, służy do usunięcia odoru z ust po paleniu i t. p. Puszka 50 ct.

Chińskie **mydło toaletowe,** *najdoskonalsze z pomiędzy mydeł, po użyciu tegoż, skóra staje się jak aksamit i zatrzymuje bardzo przyjemny zapach. Jest bardzo wydatne i nie usycha.* Sztuka 70 ct.

Fiaker-Pulver, powszechnie znany środek domowy przeciw katarowi, chrypce, kaszlowi kurczowemu itp. Pudełko 35 ct.

Balsam na odmrożenie przez J. Pserhofera, od długich lat uznany jako niezawodnie skutkujący środek przeciw odmrożeniom wszelkiego rodzaju, jakoteż przeciw zastarzałym ranom. Słoik 40 ct.

Proszek *do zębów,* według przepisu profes. Heider. Pudełko 40 ct.

Ekstrakt mięsny według Dr. Liebiga przepisu sporządzony, i przez kompanię Liebiga w Frey-Beatos, w oryginalnych puszkach funt 5 zł. 30 ct., ½ funta 2 zł. 75 ct., ¼ funta 1 zł. 55 ct., ⅛ funta 85 ct.

Balsam **przeciw wulu,** niezawodny środek na podgardla. Flakon 40 ct.

Cali-Crême, przez Pirker (terarz Mook), znany jako środek wyborny przeciw piegom, ostudom, pryszczykom itp. Flakon Nr. 1, 2, 3, 4 kosztuje 1 zł. a. w.

Braci Lendtner, **sławne plasterki od** nagniotków w pudełkach po 12 sztuk 60 ct., 3 sztuki 18 ct. Najlepszy środek przeciw tym dokuczliwym cierpieniom i łatwy w użyciu.

Esencja życia (prazkie krople) przeciw zepsutemu żołądkowi, złemu trawieniu, bolom w spodnich częściach ciała wszelkiego rodzaju, wyborny środek domowy. Flakon 20 ct.

Tran z wątroby (Dorsch), przez W. Maagera, prawdziwy, starannie czyszczony, wybornej jakości. Flakon 1 zł.

Cukierki z roślinnego mchu, przez Doktora Schneebergera w Presburgu. Wyborny środek domowy przeciw kaszlowi, chrypce, katarowi itp. Pudełko 38 ct.

Neuroxelin, przez aptekarza Herbabny, sporządzone z wyciągu ziół alpejskich, przeciw przypadłościom goścowym, reumatycznym, osłabieniom wszelkiego rodzaju. Flakon 1 zł., mocniejsza sorta 1 zł. 20 ct.

Pate pectorale, przez Georgé, od długich lat używane jako jeden z najlepszych i najprzyjemniejszych środków pomocnych przeciw zaflegmieniu, kaszlowi, chrypce, katarowi, bolom w piersiach i płucach, uciążliwościom w chrtani. Pudełko 50 ct.

Proszek *przeciw poceniu się nóg.* Proszek ten usuwa pot, a przezto i nieprzyjemny odor, konserwuje obuwie i jest zupełnie nieszkodliwy. Cena pudełka 50 ct.

Proszek **na trawienie** przez Dr. Gölis, powszechnie znany jako wyborny środek domowy przeciw hemoroidom, kwasom żołądkowym, zgadze, brakowi apetytu, zatwardzeniu itp. Pudełko 1 zł. 26 ct., ½ pudełka 84 ct.

Pomada tanochinowa przez J. Pserhofera, uznana od wielu lat jako najlepszy środek na porost włosów i używana przez lekarzy i innych. Pięknie ozdobiony słoik 2 zł.

Plaster uniwersalny przez profesora Steudel, na rany z uderzenia i ukłucia, brzydkim czerakom wszelkiego rodzaju, nawet zastarzałym, a ciągle odnawiającym się wrzodom, wrzodom gruczołowym, na dzikie mięso — zranione lub zapalone piersi, na odmrożone części, gościec w nogach i tym podobnym cierpieniom doświadczony środek. Słoik 50 c.

Uniwerzalna **sól** *przeczyszczająca,* przez A. W. Bullrich, wyborny środek domowy przeciw wszelkim następstwom, pochodzącym ze zwichniętego trawienia a to: przeciw bolu głowy, zawrotowi, kurczowi żołądka, zgadze, hemoroidom, zatwardzeniu itp. Pakiet 1 zł.

Kit *do zębów* wyrobu W. v. Würth, c. k. najw. uprz., od wielu lat znany środek do zaplombowania zębów próżnych. Szkatułka 1 zł. 20 ct.

1104 6—12

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman.

Z drukarni „Gazety Narodowej" pod zarządem A. Skerla.